

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F
PRIX

16 czerwca 1968
juin

Rok wydania XI Nr 25 (557)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



NASZA OKŁADKA

W przerwach między występami recytatorskimi, uczestnicy Ogólnopolskiego Konkursu Amatorskiego odbywali długie przejażdżki karocą z łańcuckiego muzeum (strona 19). Les participants au Concours de Laécot ont profité de leur séjour au célèbre château pour faire un tour en carrosse (voir p. 19)

▲ La guerre du Vietnam n'est pas populaire parmi la jeunesse américaine. Un nouveau groupe de jeunes soldats américains a quitté son unité et a débarqué en Suède pour ne pas participer à la sale guerre et protester contre celle-ci.

▲ Le procès contre les auteurs et fabricants du Thalidomide qui vient de s'ouvrir à Aisdort en RFA sera certainement le procès du siècle dans ce domaine. Les victimes du Thalidomide, connu également sous le nom de Contergan, sont au nombre de 9 mille.

▲ L'étudiante grecque Aliki Papadomichelaki a fait devant l'ambassade de Grèce à Prague une grève de la faim de 124 heures pour protester contre le régime militaire antidémocratique qui a prit le pouvoir il y a déjà un an.

▲ Le parlement ouest-allemand a voté les lois exceptionnelles considérées comme antidémocratiques par la majorité du pays. La preuve en a été faite par les nombreuses manifestations d'étudiants et de travailleurs.

▲ Le Festival de Cannes a été suspendu en raison du déroulement des événements. Cependant on a tout de même procédé à l'élection traditionnelle de Miss Cinéma 68. L'heureuse élue s'appelle Andrée Cazalou et a 17 ans.

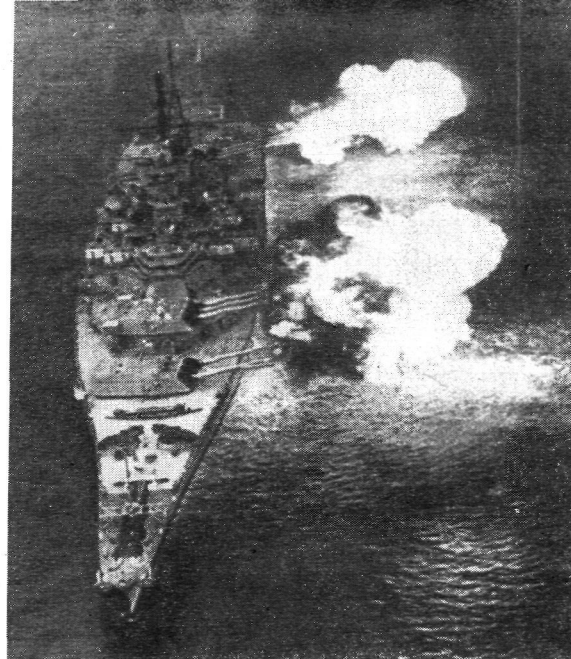
▲ A l'occasion de la Fête de la Paysannerie on a inauguré à Varsovie un monument en l'honneur de l'action révolutionnaire des paysans polonais à travers les siècles.



Z okazji Święta Ludowego (2 czerwca) odsłonięto w Warszawie symboliczną i monumentalną rzeźbę — Pomnik Czynu Chłopskiego. Pomnik stanął przed siedzibą Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Jest to okazały obelisk o wysokości 7,7 metra i średnicy około 2 metrów. To dzieło rzeźbiarza Stanisława Sikory nawiązuje kształtem do słowiańskiego Światowida o czterech twarzach. W górnej części pomnika widnieją oblicza bohaterów chłopskich: Bartosza Głowackiego i Wojciecha Drzymały oraz dwie podobizny symboliczne: żołnierza Batalionów Chłopskich i młodej członkini organizacji wiejskiej „Wici”. W środkowej części artysta uformował ceramiczny pierścień figur z kamionki symbolizujący sceny taneczne

W Aisdort (Niemiecka Republika Federalna) rozpoczął się wielki proces fabrykantów farmaceutycznego środka

uspokajającego Thalidomidu. Ciężarne kobiety zażywające ten lek, znany też pod nazwą Contergan, rodziły kalekie dzieci o zniekształconych kończynach i innych deformacjach ciała. W wyniku tragicznej pomyłki farmakologicznej przyszło na świat ponad 9 tysięcy kalekich dzieci, co spowodowało liczne dramaty rodzinne. Większość tych dzieci umieszczona została w specjalnych zakładach rehabilitacji i przystosowania do życia. Na zdjęciu: kalekie dzieci ze szczałkowymi kończynami górnymi w domu dziecka w Koeln-Klottenberg w NRF



Mimo odbywających się w Paryżu wstępnych rozmów w sprawie pokojowego rozwiązania konfliktu wietnamskiego, Amerykanie wprowadzają do waiiki nowe jednostki i oddziały. Krażownik „New Jersey” odbył na Atlantyku próbną strzelania. Krażownik zostanie wysłany do Wietnamu Północnego i użyty do bombardowania terytorium DRW oraz wspierania oddziałów interwencyjnych. Tymczasem coraz więcej młodych Amerykanów opuszcza szeregi armii USA na znak protestu przeciw brudnej wojnie w Wietnamie. Na zdjęciu: kolejna grupa żołnierzy amerykańskich, którzy zeszli na ląd w Sztokholmie i poprosili o azyl polityczny



Mimo nienormalnego przebiegu Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes (nie został przeprowadzony do końca) odbyły się tradycyjne parady gwiazdek, z także wybory „Miss Cinéma 68”. Została nią 17-letnia Andrée Cazalou (na zdjęciu z lewej). Uwagę fotografów zwróciła też Geraldine Chaplin, która zaprezentowała się publiczności w dość oryginalnym stroju marynarskim



Wbrew licznym protestom i demonstracjom, jakie miały miejsce w wielu miastach Niemieckiej Republiki Federalnej, a także wiecom i strajkom z udziałem dziesiątek tysięcy studentów i robotników, zachodniemiecki Bundestag uchwalił ustawy wyjątkowe, stanowiące istotne zagrożenie demokracji i życia społecznego. Na zdjęciu: wiec w Monachium; napisy na „Łuku Triumfalnym” głoszą — „Nie chcemy drugiego 1933 roku”, „Strajk przeciwko ustawom wyjątkowym” i „Jeszcze raz?” Pod tym ostatnim umieszczono swastykę

23-letnia studentka grecka studiująca w Czechosłowacji Aliki Papadomichelaki ogłosiła przed ambasadą grecką w Pradze 124-godzinną głódówkę na znak protestu przeciw uwięzieniu przez reżim grecki przewodniczącej Demokratycznej Organizacji Kobiół Greckich. Do głódówki przyłączyło się 4 innych studentów



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



MARSZ WESELNY na JEAN GOUJON



— *Świadom praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny uroczystie oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Anną Nowacką i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe.*

Zdanie to powtarza p. Witold Gilowski, słowo po słowie, za konsulem generalnym PRL w Paryżu, p. Stanisławem Pichlą. W chwilę potem następuje kolej na pannę młodą. I ona również wypowiada to samo sakramentalne zdanie. Akt ślubu poprzedzony jest krótkim przemówieniem konsula generalnego, potem zaś następuje podpisanie przez państwa młodych protokołu aktu i teraz już — stało się. Panna Anna Nowacka stała się panią Witoldową Gilowską. Powstała nowa rodzina.

ŚLUBY zawierane w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu przez obywateli polskich odbywają się naprawdę uroczystie. W eleganckim gabinecie konsula generalnego znajduje się stół nakryty zielono, stoją kwiaty. Za stołem — konsul generalny p. Stanisław Pichla. W chwili gdy rozlegają się dźwięki znanego marsza weselnego Mendelssohna, drzwi gabinetu otwierają się i wchodzi młoda para oraz grono zaproszonych gości. Przed stołem konsula przygotowane są cztery fotele. W dwóch pierwszych siadają państwo młodzi, za nimi zaś w dwóch następnych — świadkowie.

P. Witold Gilowski, inżynier, specjalista od konstrukcji maszyn, który ukończył studia w Polsce, a do Paryża przyjechał celem zapoznania się z osiągnięciami francuskimi w tej dziedzinie, jest absolwentem Polskiego Liceum w Paryżu. Ze starą szkołą batignolską związany jest podwójnie: był jej uczniem, a matka jego, p. Maria Gilowska, uczyła tam przez szereg lat historii. Na świadków ślubu poprosił p. Witold przyjaciół-wychowanków tego samego zakładu: p. Mariana Dąbrowskiego i p. Alfonsa Nowaka. Obecny jest również p. wicekonsul Mieczysław Ogonowski, prezes Amicale des Anciens Eleves du Lycée Polonais p. Kazimierz Molenda, p. profesor Józef Mul i wielu innych batignolczyków.

Panna młoda także nie jest osamotniona. Ekonomistka z wykształcenia, przyjechała do Francji celem zbierania materiałów do pracy doktorskiej. Ale w Paryżu znalazł się jednocześnie jej brat, odbywający tu praktykę w dziedzinie hotelarstwa w znanym paryskim „Hôtel Continental”.

Ślub więc odbywa się w atmosferze prawdziwie rodzinnej. Stwarza ją nie tylko obecność wielu bliskich osób, ale jednocześnie nadzwyczaj miły charakter, jaki uroczystości nadaje p. konsul generalny wraz z całym gronem swych współpracowników.

Po złożeniu życzeń przez konsula wszyscy zebrani kolejno życzą szczęścia i wszelkiej pomyślności młodej parze. Wznoszone są toasty, jest francuski szampan i polska wódka. Ślub zawarty w polskim urzędzie konsularnym w Paryżu pozostawi pp. Gilowskim i wszystkim, którzy byli na nim obecni, na pewno pogodną, miłą wspomnienie na zawsze.

Dodać warto, że Polacy przebywający we Francji bardzo często zawierają śluby przed polskim konsulem i w gmachu przy ulicy Jean Goujon rozbrzmiewa marsz weselny kilkadziesiąt razy do roku. Z punktu widzenia prawnego ma on tę samą ważność, jak gdyby był zawarty w Kraju, a akta ślubne odsyłane są do Warszawy i przechowywane w stołecznym Urzędzie Stanu Cywilnego.

INAUGURACJA OBCHODÓW APOLLINAIROWSKICH

ZMARŁ W PARYŻU, w 1918 roku, ostatniego dnia wojny, gdy tłumy na ulicach krzyczały: „A bas Guillaume!” Swego cesarskiego imiennika przeżył sławą, która nie zna granic czasu ni przestrzeni. Najpełniejsze wydanie pism Apollinaire'a ukazało się... w Japonii. Uznany za jednego z najwybitniejszych francuskich poetów naszego stulecia, jest ciągle jeszcze niewyczerpanym źródłem natchnienia dla jednych, tematem dociekań i badań naukowych dla innych.

Inauguracja obchodów poświęconych pamięci pisarza francuskiego, którego przodkowie, dwaj bracia Kostrowiccy, walczyli w powstaniu

styczniowym 1863 r., obchodów związanych z przypadającą w tym roku pięćdziesiątą rocznicą jego śmierci, odbyła się w paryskim Ośrodku Polskiej Akademii Nauk, przy udziale licznych przedstawicieli świata uniwersyteckiego i literackiego Paryża. Obecni byli m. in.: prof. Maurice Baumont, membre de l'Institut, prof. Milan Markovitch z Faculté des Lettres et des Sciences Humaines Uniwersytetu w Nancy, prof. Roger Mercier, p. Jean Adhémar — kustosz Bibliothèque Nationale, p. Michel Hoog, zastępca kustosa Musée National d'Art Moderne. Ambasadę PRL w Paryżu reprezentował pierwszy sekretarz p. Adam Stanek.

Centralnym punktem wieczoru był odczyt profesora Raymond Warnier pt. „Apollinaire et la Pologne”. Po odczycie wyświetlony został bardzo piękny film dokumentalny realizacji Gilberta Prouteau pt. „Je m'appellerai Guillaume Apollinaire”. Film ten uzyskał przed kilku laty grand prix na festiwalu w Berlinie.

Na wstępie wicedyrektor paryskiego Ośrodka PAN dr Tadeusz Kowzan przypomniał, że liczne imprezy upamiętniające życie i twórczość poety przewidziane są w tym roku zarówno we Francji, jak i w Polsce. Między innymi odbędzie się w Warszawie międzynarodowe kolokwium z udziałem specjalistów francuskich oraz wystawa obrazująca związki Apollinaire'a z Polską. Związki te — jak powiedział dr Kowzan — są tematem prac badawczych naukowców polskich, którzy analizując twórczość francuskiego poety docierają do niewątpliwych realiów polskich. Niezro-

zumiałość pewnych utworów poetyckich lub prozaicznych, pewnych motywów zawartych w niektórych utworach wypływa, zdaniem polskich znawców Apollinaire'a, z faktu, że tkwią one korzeniami w polskiej przeszłości poety, przekazanej mu ponadto przez wspomnienia z dzieciństwa z pewnością zamglone i ułamkowe. Wydaje się na przykład nie ulegać wątpliwości, że słynne Apollinaire'owskie „Ah! que la guerre est jolie” jest echem zasłyszanej w dzieciństwie piosenki „Jak to na wojnie ładnie!”, a wspomniana w jednym z poematów „montagne Claire” to często-chowska Jasna Góra.

Przedstawiając następnie zbranym profesora Raymond Warnier, dr Kowzan podkreślił, że od piętnastu lat uczyony ten publikuje prace na tematy związane z twórczością i pochodzeniem Apollinaire'a, i to zarówno w periodykach naukowych francuskich, jak włoskich, szwajcarskich, niemieckich, jugosłowiańskich, portugalskich, a także w polskich.

Pierwszą część swego odczytu poświęcił prof. Raymond Warnier omówieniu hipotez dotyczących tajemnicy pochodzenia Apollinaire'a. Z matki Kostrowicki, tyle tylko wiadomo na pewno, być może z ojca tego samego rodu, jest czy nie jest Apollinaire prawnikiem Napoleona? Przepuszczenia te pochłonięły już morze atramentu i nadal pozostaną zapewne tylko przypuszczeniami. Co natomiast ważniejsze i nie ulegające wątpliwości — to stałe, uparte zainteresowanie Apollinaire'a wszystkim co polskie. Przytaczając kroniki, które w ciągu szesnastu lat zamieszczał Apollinaire w „Mercure de France”, prof. Warnier wykazał, że w swej pracy publicystycznej poeta francuski nie przepuszczał żadnej okazji, by pisać o sprawach polskich. Od zagadnień politycznych i historycznych począwszy, na kulturalnych skończywszy. „Wspominał każdą polską wystawę — mówił prof. Warnier — nie pominął najdrobniejszego zjawiska „polskości” w życiu paryskim. Analizując kroniki dziennikarskie Apollinaire'a można powiedzieć, że sprawy polskie były osią jego zainteresowań, magnesem przykuwającym jego uwagę”.

K.

„NA TEMAT PRAWDY”

POD takim tytułem ukazał się niedawno interesujący artykuł w piśmie wychodzącym na północy Francji „La Tribune des Mineurs”, polemizujący z artykułami szkalującymi Polskę, które ukazały się ostatnio w prasie zachodniej i syjonistycznej. W artykułach tych i audycjach nie przebera się w kłamstwach i kalumniach, walukując tezę „tradycyjnego” polskiego antysemityzmu, „starszego od antysemityzmu hitlerowskiego” — czytamy w „La Tribune des Mineurs”.

„Autorzy tych elukubracji, politycy izraelscy, jak i politycy oddani Izraelowi — pisze autor artykułu „Na temat prawdy” w „La Tribune des Mineurs” — nie zastanowili się nad sprzecznością, która jest jednak zdumiewająca dla każdego obiektywnego obserwatora:

jak to się dzieje, że właśnie w kraju o „najgłębszych tradycjach antysemickich” procent studentów żydowskich w stosunku do liczby ludności jest największy w świecie?

Jak to się dzieje, że w kraju w którym eks-obywatele polscy, jak Henryk Grynberg czy Stanisław Wygodzki „czuli się zawsze — oświadczają oni — odpychani i prześladowani”, jest teatr żydowski subwencjonowany przez państwo, teatr jaki nie egzystuje i nigdy nie egzystował w Ameryce, w kraju przecież o wiele bogatszym od Polski i w którym żyje najliczniejsza wspólnota żydowska na świecie.

Jak to się dzieje, że w tak „antysemickim” kraju, jakim ma być Polska, zostało wyprodukowanych najwięcej w świecie w proporcji do ogólnej liczby filmów i utworów poświęconych

problemom żydowskim i martyrologii Żydów.

Jak pogodzić tezę rzekomo historycznego antysemityzmu polskiego z faktem, że w Polsce właśnie Żydzi zajmowali w hierarchii społecznej i rządowej wysokie stanowiska? Wielu z nich działało i działa nadal zupełnie lojalnie, stając aktywnie po stronie socjalizmu i polskiej ojczyzny, którą sobie obrali.

To stanowisko cieszyło i cieszy się uznaniem i szacunkiem wszystkich”...

Cóż można więcej dodać do tego fragmentu artykułu w „La Tribune des Mineurs”? Nasi Czytelnicy, którzy w większości systematycznie odwiedzają swe rodziny w Polsce, tę prawdę, przytoczoną przez czasopismo północnych górników, dobrze znają.

CHODZI O WAŻNĄ SPRAWĘ

POTRZEBA BADAŃ nad dziejami polskiego wychodźstwa we wszystkich krajach, w których znajdują się jego skupiska, jest oczywista. Podobnie jak i badań nad przemianami natury społecznej, ekonomicznej, kulturalnej, językowej itd., jakie zachodzą w jego szeregach oraz nad procesem wrastania w społeczeństwo kraju osiedlenia. Pisaliśmy już o tym niejednokrotnie. Ostatnio przy okazji wydania przez Polską Akademię Nauk rocznika, już piątego z kolei, pt. „Problemy Polonii Zagranicznej” i zamieszczonego w nim ciekawego artykułu prof. dr R. Bierzanka pt. „Stan i potrzeby badań naukowych nad problematyką polonijną”.

Autor wysunął słuszną tezę, że badania nad polskim wychodźstwem trzeba rozłożyć na długie lata, może nawet na pokolenia, i że do obowiązków naszego pokolenia należy „przede wszystkim podjęcie szerokiej akcji zmierzającej do zgromadzenia i zabezpieczenia materiałów i źródeł pozwalających odtworzyć burzliwe dzieje emigracji i początkowej działalności w skupiskach polonijnych”.

Jeżeli zmarnowalibyśmy przeróżnego rodzaju dowody i materiały naszego emigracyjnego istnienia w przeszłości, to w historii Polski powstanie duża luka, której później nie będzie można wypełnić. Nie wolno zapominać, że historia polskiego wychodźstwa jest organiczną częścią dziejów całego narodu polskiego, a dotyczące emigracji źródła i materiały o dużej wartości dla przyszłych badań są rozproszone wśród różnych organizacji, klubów, kół, parafii i osób prywatnych.

Wiemy dobrze, że każda organizacja ma jakieś akta — protokoły, korespondencje, sprawozdania itp. Wiemy też, że burze dziejowe, jak i różnego rodzaju przemiany społeczne, polityczne czy ekonomiczne wpływały i wpływają nadal na losy nie tylko pojedynczych ludzi i rodzin, ale i stowarzyszeń, i że często po okresie bujnego rozwoju przestają one istnieć. Pozostała po nich dokumentacja nie powinna ulegać zagładzie, musi być zachowana, stanowi bowiem wspólne dobro i jest niezwykle cennym materiałem źródłowym dla badań historycznych.

Akta wielu nie istniejących już organizacji, nieraz tylko skromne szczątki tych akt, przechowywane są zwykle przez ostatnich działaczy — sekretarzy, skarbników, prezosów czy członków zarządu. Ale gdy ci ludzie odchodzą, wyjeżdżają na stałe gdzieś dalej lub umierają, co się wtedy dzieje ze starymi przechowywanymi przez nich papierkami? — Nieraz członkowie rodzin nadal je przechowują, ale jakże często wyrzucają na śmieci, bo nie potrafia docenić ich wagi.

W naszej pamięci zachowała się działalność niejednej organizacji polonijnej w przeszłości, ko jednak z pamiętających potrafi powiedzieć, co się stało z materialnymi dowodami ich istnienia — dokumentami, papierami? — Kto np. może powiedzieć, gdzie się znajdują akta byłego Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji, który został zlikwidowany po drugiej wojnie w latach czterdziestych, albo niektórych gniazd sokolich w małych miejscowościach, chórów polskich i stowarzyszeń teatralnych w koloniach i wielu, bardzo wielu innych organizacji. Większość tych dowodów, niestety, przepadała bezpowrotnie. Ale wiele jest jeszcze rozproszonych wśród osób prywatnych. Trzeba to koniecznie uratować, przekazać polskim placówkom naukowym na emigracji lub w Kraju, bo każdy taki paperek — protokół, sprawozdanie lub fotografia to cenny przyczynek do dziejów emigracji polskiej i całego narodu polskiego.

Nie jeden z nas ma prywatne pamiętki z dawnego życia emigracyjnego w kolonii, w której osiadł, drogie swojemu sercu, jakieś fotografie, wycinki z gazet, listy czy notatki. Przechowuje je z pietyzmem, choć już wyblakły lub żółkły i stały się mało czytelne. Od czasu do czasu do nich zagląda, patrzy na nie nie bez wzruszenia, przypomina sobie minione czasy i ówczesnych ludzi. I te prywatne resztki dawnej przeszłości, stanowią również przyczynki do dziejów emigracji. Należy o ich wartości pouczyć domowników, którzy nie mają do tych staroci sentymentu. Trzeba pouczyć naszych najbliższych, że gdy nas kiedyś zabraknie, nie wolno tych rzeczy niszczyć lub wyrzucać, lecz należy je przekazać do jednej z placówek naukowych na emigracji lub w Kraju.

Osobną pozycję i cenną wartość dla przyszłych badań dziejów emigracji polskiej stanowi też to, co nie ma już materialnego pokrycia w dokumentach, ale zachowało się w naszej pamięci. Stąd apel do starych działaczy polonijnych, jak i ludzi, którzy nie zajmowali żadnych stanowisk w emigracyjnym życiu społecznym, ale byli jego częścią, mieli oczy i uszy otwarte na to, co się wokół nich na wychodźstwie działo i niejedno z wychodźczej przeszłości dobrze zachowali w pamięci. I to należy zachować dla przyszłych pokoleń i przyszłych badaczy, i dla tego należy zapisać tak jak się zapamiętało. Nie chodzi przy tym o to, aby z tych zapisanych wspomnień powstało od razu jakieś literackie dzieło, nie trzeba się przy takim zapisie silić na wyszukane słowa, nieważna jest też poprawna pisownia i styl. Należy pisać tak jak się umie, jak się zapamiętało dawne sprawy, takimi słowami, jakimi je opowiadamy dzieciom lub znajomym.

Jakże piękny przykład opisanego swego życia i przeszłości dał poznański chłop z powiatu gostyńskiego, Tomasz Skorupka, którego fragmenty wspomnień drukujemy na łamach „Tygodnika Polskiego”. Całe swoje życie przeżył w dwóch wsiach, wyjeżdżał rzadko, ale interesował się wszystkim, dobrze wiele rzeczy zapamiętał i jego pamiętnik stanowi obecnie cenny wkład do dziejów wsi Wielkopolski.

Wiadomo jednak, że nie każdy ma talent Skorupki i wcale nie o to chodzi. W naszym przypadku nie chodzi też o to, by napisać całą książkę, ale o krótkie fragmenty własnych przeżyć emigracyjnych, o drodze na wychodźstwo, o pierwszych krokach i o pracy wśród obcych, o zdobywaniu zawodu, o jego doskonaleniu, o kolegach, o udziale w polskich organizacjach, o tym, czym one były dla emigranta, o służbie w wojsku na wychodźstwie itp., itd. Każdy taki opis, choćby tylko dotyczący jednego zjawiska, jednej sprawy czy jednego wydarzenia może się bardzo przydać dla uzupełnienia całości naszej historii. Bez tych wspomnień pójdzie w niepamięć nie jeden ważny fragment, tak jak gdybyśmy w ogóle nie istnieli.

W niedalekiej przyszłości przyniesiemy w „Tygodniku Polskim” bardziej szczegółowe uwagi na temat jak się do takiej pracy zabrać i z jakimi placówkami na emigracji i w Kraju należy się w tych sprawach kontaktować. Chodzi o sprawę ważną. Uczni bez pomocy szarych emigrantów i ich dzieci lub wnuków nigdy pełnej Historii Polskiego Wychodźstwa nie napiszą.

L'EXPOSITION de 26 toiles de Madame Alice Halicka, intitulée *Les Portes de Paris*, a été sans aucun doute un des événements artistiques les plus frappants de ces derniers mois à Varsovie. Le vernissage de cette exposition, qui a eu lieu en présence de notre grande amie, a attiré un grand nombre de ses admirateurs et d'amateurs de peinture française. Madame Halicka a présenté une série d'impressions parisiennes différentes de celles qu'ont connues les visiteurs de la précédente exposition qui eut lieu en 1956. Cette fois-ci c'est un Paris insolite que nous a présenté cette Cracovienne de naissance et Parisienne de coeur, un Paris plein de lyrisme tout en restant une grande cité où vivent, s'aiment, travaillent des millions d'hommes et de femmes qui en font la véritable valeur. *Les Portes de Paris* c'est la gare de la Chapelle, le métro, la Porte de la Villette, le pont sur le canal de la Seine à Puteaux. C'est donc à un Paris méconnu des touristes qu'est consacrée cette exposition. Au Paris de tous les jours qui reste cependant plein de poésie pour ceux qui savent le comprendre et l'aimer.



Malarstwo Alicji Halickiej eksponowane było w ciągu ostatnich 30 lat w wielu galeriach Paryża oraz na wystawach indywidualnych za granicą: w Brukseli, Filadelfii, Londynie, Nowym Jorku, Bazylei, Bombaju, Neapolu, Rzymie, Ankarze i Kolonii. Obecna ekspozycja warszawska jest drugą; pierwsza odbyła się w 1956 r. w Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki. Obecna wystawa czynna jest w Kordegardzie. Cieszy się dużym zainteresowaniem publiczności

„PORTES DE PARIS” ALICJI HALICKIEJ NAD WISŁĄ

„Syreny z Placu Zgody, szczęśliwsze siostry udręzionej Syrenki warszawskiej, wyciągnęły do niej pokryte perłami ramiona i zdradziły jej zakłęcia, które otwiera kochy ich sekretów. Paryż przemówił do niej ruchliwością nieba, niespodzianką ulic... tysiącem elementów światła i marzenia, które bez niej nigdy by się nam nie dostały”. Tak pisała o paryskiej wystawie Alicji Halickiej Germaine Beaumont w 1945 r. Był to rok zwrotny w życiu malarki, który zadecydował o pełnym wykwiecie jej talentu na niwie artystycznej.

„Na żadną stronę życia nie jest objęta i w swej niezmiernie aktywnej nie ograniczała się nigdy do pedzla i palety” — pisał niedawno pierwszy po wojnie ambasador Francji w Polsce pan Roger Garreau. Pani Halicka jest od wielu lat przewodniczącą Stowarzyszenia „Odra—Nysa”.

Paryż i Warszawa, Warszawa i Paryż stały się więc dla niej źródłem inspiracji nie tylko pracy artystycznej ale i pracy dla obydwojch narodów. „Duch niezależności w jej dumnej ziemi rodzinnej ustrzegł ją przed niebezpieczeństwem nadmiernej czci i zbyt ciasnych powiązań z przelotnymi modami... Z francuskiej znów gleby wzięła doskonałość form, zespalając ją z niezwykłą gracją w „Portes de Paris”.

Gdy więc w 1945 r. powrócił z Cuesset (Allier) do Paryża, po piekle nazistowskiej okupacji i po stracie najbliższego towarzysza życia — jej mę-

ż — słynnego malarza Louis Marcoussisa, z iście polską spontanicznością podjęła pracę społeczną i artystyczną. Najpierw oddawała uroki syren z Place de la Concorde, paryskie sceny uliczne, własne widzenie wyzwolonej stolicy. Już w następnym roku opublikowała w Paryżu pisane podczas mroków wojny wspomnienia pt. „Hier”.

Zbiór reminiscencji zawiera obszerne fragmenty jej pasjonującego życia i twórczości — od lat dziecięcych spędzonych w Krakowie, poprzez przyjazd do Paryża, studia, małżeństwo z Louis Marcoussisem oraz rysopis środowiska ówczesnej awangardy literackiej i artystycznej (Apollinaire, Max Jacob, Mela Muter, Paul Eluard), w której obydwoje twórcy spędzają kilka lat przerwanymi i wojną światową, walką „Marcusa” (nazwisko to nadał Marcoussisowi Guillaume Apollinaire) jako ochotnika w Armii Francuskiej.

Odwiedza po kilku latach — w 1921 roku — p. Halicka swą pierwszą ojczyznę, przywożąc ze sobą znad Sekwany cykl gwaszów i obrazów... zainspirowanych tęsknotą do Krakowa. Po powrocie do Paryża maluje i rysuje, podróżując po świecie wymyśla „collages”, w których „olśniewia diabelskim dowcipem”, narzucanym swą barwną osobowością. „O ile jej liryzm jest wschodni, o tyle dowcip wywodzi się z Montmartru. Cóż za wdzięczne zespolenie Wzgórza z Krakowa, skąd pewnego dnia wylądowała u nas tryskająca inteligencją, świeżym spojrzeniem, chwytając i wchłaniając każdą uciechę” — pisała Lucien Murat w przedmowie do jednej z wystaw.

Pierwszy tom „Hier” ukazał się drukiem w 1946 r. w paryskim Edition du Pavois.

Obecnie przygotowuje się wydanie tych pamiętników w krakowskim Wydawnictwie Literackim. Paryż zaś przygotowuje wydanie drugiego tomu wspomnień Halickiej, zawierającego refleksje z ostatnich 20 lat, które również ukażą się w Polsce.

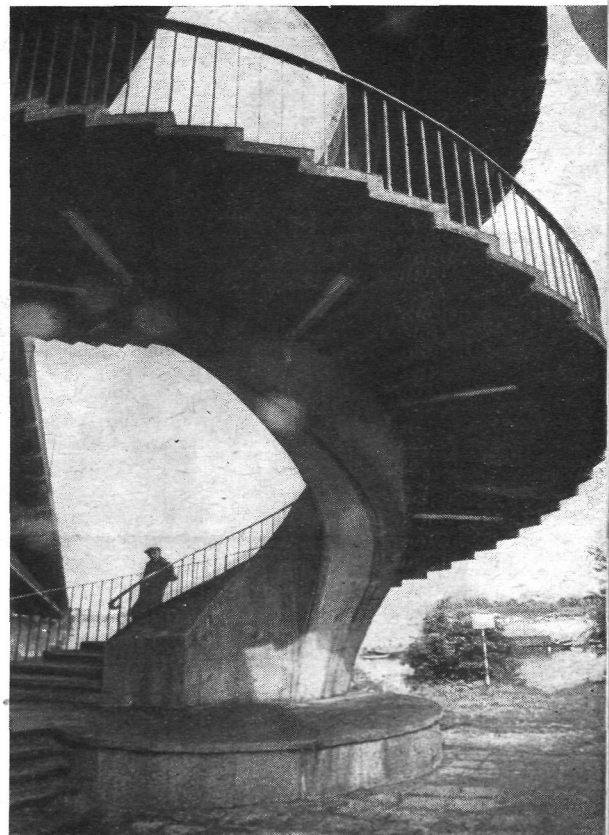
Najbliższym sercu miastom — Paryżowi i Warszawie podczas całej swej twórczości Alicja Halicka nadaje szczególną rangę i piękno. Symbole tych miast przewijają się często w jej plótnach i gwaszach, rysunkach i grafice. Gdy w 1956 r. po raz pierwszy pokazała w Warszawie wielką wystawę 50 obrazów i 30 gwaszów malowanych nad Sekwaną, równoległe — nad warszawską Wisłą nasyciła się jej urokami i miastem. W dwa lata później impreza warszawska przedstawiała publiczności francuskiej na wystawie pt. „Villes”.

Obecna wystawa Alicji Halickiej eksponowana w warszawskiej „Kordegardzie” nosi tytuł „Portes de Paris”. Nie wyzwała się więc malarka z tych podwójnych źródeł inspiracji. Stolice obydwojch umiłowanych krajów dają jej nieustannie bogactwo duchowych i artystycznych przeżyć.

Majowa ekspozycja prac Alicji Halickiej — „Portes de Paris” — ukazuje uroki Paryża zakłętę w historycznych zabytkach i dzisiejszych jego blaskach architektonicznych. Są tam: dworzec La Chapelle, Metropolitain, Saint-Ouen i Port de La Villette, Levallois i most nad kanałem Sekwany w Puteaux. Razem 26 prac malarskich powstałych w kilku ostatnich latach.

Za punkt wyjściowy biorę tematy prozaiczne, na przykład paryskie metro czy 18-wieczną rotundę Ledoux, gdzie notabene w przyszłości ma być muzeum Ruchu Oporu. Malowanym obiektom staram się nadać poetykę. Czy mi się to udaje — mówi p. Halicka — pozostawiam ocenę odbiorcom.

Dalszy ciąg na str. 6

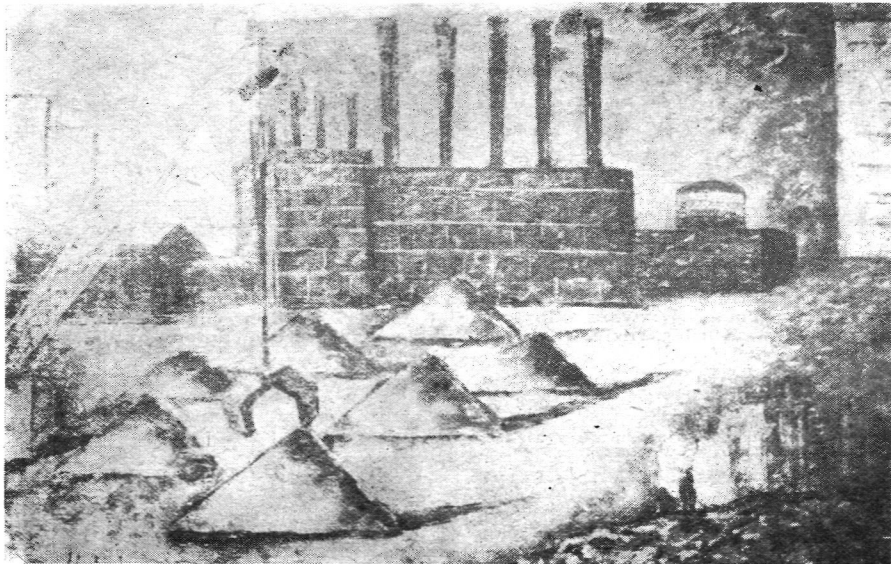


Architektura lekkich, spiralnych schodów prowadzących na most Starzyńskiego w Warszawie bardzo przypadła do gustu paryskiej malarce. Tu odbywała swe nadwiślańskie spacerki

Podczas bytności w Warszawie długo pani Alicja szukała jednej z zagubionych nad brzegiem Wisły Syrenek. Odnalezienie tej XIX-wiecznej rzeźby (zdjęcie z lewej) sprawiło jej szczególną radość, zwłaszcza że dwa lata temu utrwaliła jej romantyczne kształty na płótnie pod nazwą „Varsovie 1966” (zdjęcie z prawej)



„PORTES DE PARIS” ALICJI HALICKIEJ NAD WISŁĄ



Issy-les-Moulineaux to jedna z 26 prac pani Alicji Halickiej eksponowanych w warszawskiej Kordegardzie. Podobnie jak inne płótna przedstawia ona impresje artystki wyniesione z ukochanego Paryża, który „przemówił do niej ruchliwością nieba, niespodzianką ulic, biegiem krzyżujących się promieni”



Wśród licznych gości przybyłych na wernisaż widzimy m.in. p. Gustawa Zemlę (w środku) autora oryginalnego i pełnego wymowy pomnika Powstańców Śląskich oraz przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki



Chwila skupienia przed wywiadem z autorką prac malarskich. Red. Krzyżanowski z Polskiego Radia przy płótnie „Rotunda Ledoux i metro”

(Dal. ciąg ze str. 5)

Warszawska ekspozycja moich prac sprawiła mi szczególną przyjemność zarówno z uwagi na świetne rozmieszczenie płócien, jak i na niesłychanie serdeczną atmosferę, jaką stworzyli mi wszyscy obecni na wernisażu.

Otwarcie wystawy stało się dużym wydarzeniem w życiu artystycznym stolicy, miało niemałe znaczenie dla zacieśniania wymiany francusko-polskiej. Ekspozycja prac Alicji Halickiej cieszyła się dużym powodzeniem, zainteresowaniem i odwiedzana była licznie przez publiczność, która dwie z jej prac ma wprowadzić w stałej galerii malarstwa współczesnego w Muzeum Narodowym, ale pragnie poznać ich więcej. Wielu zwiedzających to sympatycy twórczości Marcusa. Jedną z jego prac znajduje się w Galerii Sztuki Nowoczesnej w Łodzi. Jest tam również praca — malowidło na szkle — pochodząca z lat dwudziestych. P. Halicka z prawdziwą przyjemnością podczas obecnej bytności w Polsce odwiedziła Łódź — na zaproszenie dyrektora tej galerii, p. Stanisławskiego, który chlubi się dziełami słynnego malarza od wielu lat.

— Nie odwiedziłam tym razem rodzinnego Krakowa — mówi z żalem p. Alicja. — Nikogo bliskiego już tam nie mam. Moja siostra Maria Boniecka, doktor filozofii, autorka 11 dzieł z dziedziny numizmatyki, a zarazem świetna tenisistka —



Alicja Halicka szczególnie chętnie za obiekt malarskich impresji obiera sylwety warszawskich Syren

siostra moja zmarła kilka lat temu. Również jej mąż Aleksander nie żyje. Był on w swoim czasie cenionym działaczem sportowym, członkiem Polskiego Komitetu Olimpijskiego i prezesem Polskiego Związku Narciarskiego. Odwiedzałam ich wielokrotnie w ostatnich latach... Obecnie szczególną przyjemność sprawiają mi pobyty w Warszawie, gdzie mam wielu przyjaciół i znajomych, zwłaszcza ze świata plastycznego; uczęszczam na wystawy polskich malarzy. Najbardziej interesujący w działalności artystycznej jest dla mnie Eugeniusz Eibisch, którego prace oglądałam w Musée d'Art Moderne; cenię również twórczość Jana Cybisa, z którego ro-

dzina pozostaje w przyjaznych kontaktach.

Każdy kolejny pobyt p. Alicji w Polsce zyskuje jej grono nowych znajomych, powiększa liczbę sympatyków jej wiecznie świeżego talentu i ciekawej osobowości. Może dlatego, mimo licznych podróży po świecie, udziału w wielu wystawach oraz ekspozycji indywidualnych, tam w swojej pierwszej ojczyźnie czuje się tak swojsko? Jesienią tego roku ponownie wybiera się do kraju nad Wisłą. Otrzymamy być może nowy plon z jej bytności — „Varsovie vue par Alice Halicka”.

Tekst:
K. KOZŁOWSKA
Zdjęcia:
A. JAŁOSIŃSKI

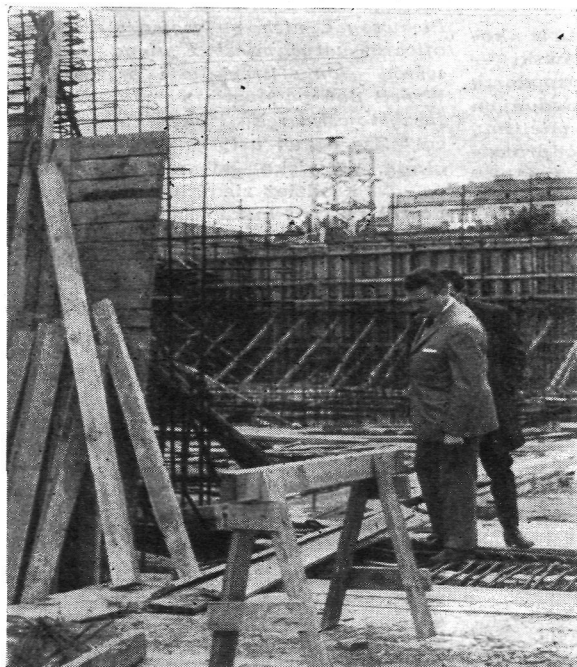
Obok prac olejnych przedstawionych już na wielu wystawach warto wspomnieć, że pani Alicja Halicka jest autorką licznych ilustracji do książek oraz dekoracji do takich baletów jak: „Public Garden”, wystawianych w Metropolitan Opera w Nowym Jorku i „Covent Garden” w Londynie oraz „Pocałunek wieszczki” wystawionego m. in. w Operze Paryskiej. Ponadto p. Halicka od wielu lat uprawia publicystykę w dziedzinie sztuki



Na otwarcie wystawy przybyli przedstawiciele Ambasady Francuskiej w Warszawie z p. Arnaud Waplerem (pośrodku) wraz z małżonką, radcą p. Fouchet (z prawej), radcą kulturalnym p. Robertem Chatel oraz innymi osobistościami (zdjęcie u góry). Grono warszawskich artystów-plastyków reprezentował m. in. wybitny malarz i grafik Alfred Lenica (poniżej z prawej strony)



Z PROBLEMÓW WSPÓŁPRACY POLSKO-FRANCUSKIEJ



Pan Lemonier, przedstawiciel handlowej firmy DEGREMONT (na zdjęciach w jasnym garniturze), w czasie licznych wizyt w Polsce bada dokładnie postępy robót

SPRAWNE zaopatrzenie w wodę wielkich miast jest rzeczą tak oczywistą, że gdy odkręcimy kurki w kranie, a zamiast chłodnej wody wydobywa się stamtąd jedynie cichy syk powietrza, ogarnia nas co najmniej zdumienie. Bo przecież — myślimy — jeżeli Bozia stworzyła Sekwanę, Wisłę, Dunaj, Szprewę, Tybr i Tamizę, to chyba przede wszystkim po to, aby mieszkańiec Paryża, Warszawy, Wiednia, Berlina, Rzymu czy Londynu miał wodę w kranie. Tymczasem sprawy wody to problem spędzający sen z oczu niejednego specjalisty od spraw wodociagowych.

Przed wszystkim dziś już przeważnie nieprawda, iż czysta woda w naszych szklankach, w czajniczku do herbaty pochodzi z rzek, które najczęściej są ściekowiskiem i kanałem odpływowym najprzeróżniejszych fabryk. Ktokolwiek ma względnie blisko góry, ciągnie wieloletniometrowej długości rurociągi, aby choć na użytek konsumpcyjny zapewnić mieszkańcom wielkich miast wodę możliwie najlepszą, tj. z górskich potoków. I tak Paryż sięga do Masywu Centralnego, Rzym w Apeniny, Berlin w góry Harcu.

Są jednak miasta, jak Londyn, czy Warszawa, które z różnych powodów muszą sięgać po wodę z rzek. I tu zaczynają się problemy, w których zagadnienie uszlachetnienia brudnej wody jest jednym z wielu.

Weźmy np. Warszawę. Jej stare wodociągowe systemy mają ponad 80 lat i sięgają czasów gospodarnego prezydenta Lindleya, który rzucił miastem w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia.

Do 1939 r. zbudowano cały olbrzymi, wieloletniometrowy system wodny, aby nie tylko zaopatrzyć w wodę 1.200 tysięczne miasto, ale także odprowadzić wodę zużyta. A przecież takie miasto jak Warszawa zużywało przed wojną niebagatelną ilość 80 milionów metrów kubicznych wody na bieżąco. Nic więc dziwnego, że przekroje rur były tak wielkie, iż w czasie Powstania służyły jako kanały przelotowe nie tylko dla pojedynczych łączników, ale także dla całych oddziałów wojskowych.

Dziś, po 25 latach, nad Wisłą z gruzów powstało tak samo wielkie miasto jak przed wojną, ale o zapotrzebowaniu na wodę prawie podwójnym. W odróżnieniu od przedwojennej Warszawy mało dziś w stolicy mieszkań bez podstawowych wygód, jak woda, zlew i ubikacja, a przy tym wokół stolicy powstał olbrzymi, bardzo wodochłonny przemysł.

Przed fachowcami odpowiedzialnymi za zaopatrzenie w wodę tego giganta powstał nowy problem — czy rozbudowywać stary system, aby uzyskać podwojoną ilość wody, czy też sięgnąć po rozwiązania nowe. Sprawa to była bardzo istotna, gdyż dotychczasowy system opierał się na bardzo przestrzennym systemie filtrów.

W środku Warszawy, na przestrzeni kilkudziesięciu hektarów istnieje system urządzeń wodociagowych zwanych popularnie „filtrami”. Ten teren jest, praktycznie rzecz biorąc, wyłączony z możliwości zabudowy mieszkalnej, a mogłoby tu przecież stanąć osiedle dla kilkunastu tysięcy mieszkańców.

Gdyby chciano rozbudować system stary, trzeba by było w śródmieściu Warszawy budować drugi tak samo duży powierzchniowo system filtracyjny. Bo woda z Wisły, niestety, wymaga bardzo skrupulatnego i czasochłonnego cedzenia przez liczne warstwy filtrującego piasku. Wiślana woda jest bowiem wodą „trudną”. Choć mało ma związków żelaza i manganu, co nie stwarza niebezpieczeństwa szybkiego „zarastania” kamieniem rur kanalizacyjnych, nie wolna jest, niestety, od plagi większości rzecznych wód zwanej planktonem.

SZKLANKA CZYSTEJ WODY

Gdy przyjdzie okres „kwitnienia” tej wodnej zielonkawej masy, miliardy mikroskopijnych „włosków” ruszają ofensywną falą przez rury i w ciągu kilku dosłownie godzin wbijają się w filtracyjne piaski tak mocno, że filtry przestają spełniać swoją rolę.

Te wszystkie przyczyny spowodowały, że w Polsce co najmniej od lat dziesięciu poszukiwano radykalnego rozwiązania przy budowie nowego ciągu wodnego. I znaleziono go — w Paryżu. Rozpatrywano przedtem oferty poważnych firm szwajcarskich, włoskich i zachodniemieckich, bo inwestycja jest olbrzymia, wieloletniometrowa. Ale francuska firma zdystansowała wszystkich. I co najważniejsze warszawscy specjaliści od spraw wodociagowych mogli zapoznać się już w praktyce z funkcjonowaniem tego systemu. Mianowicie rok przedtem Bułgarzy w swej stolicy Sofii oddali do użytku system wodociagów oparty na patencie francuskim i system ten zdał doskonale egzamin, do tego stopnia, że już podpisano umowę na budowę w Sofii drugiego ciągu wodnego.

Przed kilku tygodniami na zasadzie praktycznego wypróbowania systemu w Sofii podobną umowę jak Polacy podpisali z francuską firmą Rumuni.

Jakie są plusey patentu firmy francuskiej? Przede wszystkim metoda filtracyjna oparta jest nie na przesączaniu wody przez piaski, lecz na wytrącaniu pulsacyjnym metodą koagulacji cząsteczek

zanieczyszczających. I tu już, w budynku zwanym pulsatornią, zostaje raz na zawsze rozwiązany problem walki z planktonem. Najgłówniejszym plusem systemu francuskiego jest fakt, że cały system oczyszczający wodę prowadzoną nowym ciągiem z Wisły w ilości równej temu, jaki poprzednio oczyszczają stare filtry, można zlokalizować na terenie stanowiącym 1/10 starych filtrów. Poza tym metoda francuska zapewnia większe niezależnienie się od jakości wody wiślanej (np. w okresie wiosennym, gdy płynie woda błotnista) oraz lepsze właściwości smakowe, co jest sprawą zasadniczą.

Obecnie Warszawa jest na półmetku budowy nowego systemu. Trwa on całą bieżącą 5-latkę (1966—1970) i trwać będzie przez część następnej. W tym roku oddany będzie do użytku główny budynek pulsatorni i w tym też roku nadejdą z Francji pierwsze maszyny i urządzenia. Bo choć wszystkie prace o charakterze towarzyszącym, a więc budowa nowych rurociągów, pompowni, stacji i budynków, znajdują się w rękach polskich i projektowane są przez polskich inżynierów, to całe wyposażenie części agregatowej i urządzeń technologicznych nadejdzie z Francji.

Takie ustawienie współpracy wymaga wielokrotnych konsultacji fachowców obu stron. Dlatego też delegacja polskiego przedsiębiorstwa budowlanego „Stolica” była kilkakrotnie w Paryżu uzgadniać plany, tak samo przedstawiciele firmy DEGREMONT gościli już kilka razy nad Wisłą.

KOLEJNE OBRADY EKONOMISTÓW

Ostatnio odbyły się w Warszawie obrady kolejnej sesji Polsko-Francuskiej Komisji Mieszanej do spraw Współpracy Gospodarczej. Na czele francuskiej delegacji stał Jean Chappelle, dyrektor generalny w Ministerstwie Gospodarki i Finansów. Polskiej delegacji na obradach przewodniczył wiceminister handlu zagranicznego Tadeusz Olechowski.

Podczas pobytu w Polsce przewodniczący francuskiej delegacji przyjęty został przez ministra handlu zagranicznego prof. dr Witolda Trampeczyńskiego. W spotkaniu tym, którego tematem były sprawy rozwijania kooperacji między przemysłami obydwu krajów, uczestniczyli: wiceminister handlu zagranicznego Tadeusz Olechowski oraz ambasador Francji w Polsce Arnaud Wapler.

Na zakończenie prac sesji przewodniczący obu delegacji podpisali protokół końcowy. Strony oceniły postępy polsko-francuskiej wymiany towarowej w ramach wieloletniej umowy handlowej jako zadowalającą.

W dziedzinie kooperacji przemysłowej odnotowano osiągnięcia w zakresie współpracy między przedsiębiorstwami polskimi i francuskimi, realizowane m.in. poprzez umowy kooperacyjne, zakupy licencji, umowy o produkcję, jak również umowy o współpracy na rynkach trzecich, w branżach produkujących środki transportu, aparaturę kontrolno-pomiarową i inne. W wyniku prac tej ostatniej sesji postanowiono rozszerzyć zakres współpracy na nowe dziedziny, m.in. na przemysł metali nieżelaznych, elektronikę i automatykę.

6 LAT ŻOŁNIERSKIEJ WĘDRÓWKI

MARIAN KOPYDŁOWSKI, mieszkaniec Willebroek w Belgii, uczestnik kampanii wrześniowej, walk we Francji w 1940 roku, przedstawił w poprzednich numerach „Tygodnika Polskiego” swoją wojenną wędrówkę od Drohobycza przez Węgry, Jugosławię i Włochy do Francji. Tu znalazł się w Coëtquidan i uczestniczył w kampanii francuskiej przeciw Niemcom. Z Francji 14-dniowym marszem przeszedł Kopydłowski przez Wogezy do Szwajcarii, gdzie po kilkumiesięcznym internowaniu zbiegł wraz z kolegą do okupowanej Francji, po czym przeszedł do Francji nie okupowanej, zgłosił się w polskim ośrodku demobilizacyjnym w Auch. Skierowano go do pracy, ale Kopydłowski zamiast do pracy, wraz z trzema innymi kolegami ruszył przez Pireneje do Hiszpanii.



PRZESŁUCHANIE W NOVALLAS ● NOTATKA O UCIEKNIERACH POLSKICH W HISZPAŃSKIEJ GAZECIE ● W WIEZIENIU W SARAGOSSIE ● OBÓZ FASZYSTOWSKI DLA 34 NARODOWOŚCI ● TRAGICZNA ŚMIERĆ DWÓCH FRANCUZÓW I KPT. KOWALSKIEGO ● PLANY KOPYDŁOWSKIEGO I ORZECZOWSKIEGO

MARIAN KOPYDŁOWSKI
Willebroek, Belgia

W MIRANDA DE EBRO

PO TYGODNIU marszu przez Pireneje i spory kawał Hiszpanii, czwórka Polaków zdążających do armii Sikorskiego w Anglii miała już za sobą, od opuszczenia francuskiego Oloron, kilkaset kilometrów. I wtedy natknęła się na patrol hiszpańskiej gwardii cywilnej, który doprowadził wędrowców do miejscowości Novallas. Tu, na posterunku, w oczekiwaniu na przyjsie komendanta gwardii, Marian Kopydłowski i jego towarzysze zetknęli się po raz pierwszy z miejscowymi chłopami i ich rodzinami. Gromadnie otoczyli oni aresztowanych, z zaciekawieniem ich oglądając. Trudności językowe zostały niebawem pokonane, gdyż żona jednego z gwardzistów sprowadziła pewne małżeństwo władające językiem francuskim, a że dwóch z aresztowanych również mówiło po francusku, Hiszpanie dowiedzieli się, że mają do czynienia z Polakami, następnie zaś, że są oni katolikami. Kopydłowski, który miał ze sobą jeszcze z Polski dwa medalety, jeden z nich ofiarował małej dziewczynce, córeczce gwardzisty, co spotkało się z ogólnym uznaniem zebranych.

Od tej chwili sytuacja błyskawicznie się zmieniła. Dwaj gwardziści, którzy dotąd trzymali broń pod pachą przygotowani na zamach ze strony Polaków lub ich ucieczkę, teraz odłożyli swe karabiny na stojaki i włączyli się do rozmowy. Kobiety przyniosły chleba, częstując nim aresztowanych. Wytworzyła się jakaś przyjemniejsza atmosfera. Każdy z Polaków pomyślał wtedy, że prawdopodobnie bez większego trudu uda im się czmychnąć spod oka civil gwardzistów i wędrować dalej, tylko że z większą niż dotąd ostrożnością. Kiedy przyszedł komendant posterunku, w jego kancelarii odbyło się przesłuchanie zatrzymanych i sporządzenie protokołu.

— *Bujaliśmy podczas przesłuchania ile się tylko dało — wspomina Kopydłowski. — Po podpisaniu zeznań musieliśmy jeszcze dać komendantowi słowo honoru jako żołnierze, że mu nie uciekniemy, a jako katolicy złożyć przysięgę.*

Bujanie musiało być przekonywujące, gdyż zarówno gwardziści, jak i miejscowi ludzie traktowali Polaków

przyjaźnie. W Novallas pozostali oni przez pełne dwa tygodnie, oczekując na decyzję gubernatora cywilnego z Saragossy, który miał ją podjąć na podstawie protokołu z przesłuchania i opinii wydanej przez miejscowy posterunek.

— *Codziennie w towarzystwie komendanta — notuje Kopydłowski — odwiedzaliśmy któregoś z gospodarzy i producentów wina. Opowiadaniem nie było końca. Kilkakrotnie mieliśmy solidnie w czubku. Na noc odprowadzono nas do miejscowej szkoły. Za dnia mogliśmy swobodnie poruszać się po wiosce. Gdy już nadeszła decyzja gubernatora, że należy nas odstawić do Saragossy, pożegnania z chłopami z Novallas było serdeczne. Rozkaz nakazywał odstąpienie do saragoskiego więzienia, gdzie mieliśmy oczekiwać rozstrzygnięcia co do dalszych naszych losów. Cywilni gwardziści byli tym wyraźnie zmartwieni. Do Saragossy odwieziono nas pod eskortą. Mogliśmy uciec, ale wtedy komendant i konwojujący nas gwardzista musieli by za nas odsiedzieć w więzieniu co najmniej dwa lata. Ci ludzie nie zasługiwali na takie potraktowanie. Ucieczkę trzeba było więc odłożyć do innej okazji.*

W jednym z dzienników w Saragossie ukazała się w tym czasie wiadomość lokalnego korespondenta (corresponsal) z Novallas o czwórce zatrzymanych Polaków zatytułowana „Cudzoziemcy na drodze”. Pan Marian Kopydłowski zdołał zachować wycinek z saragoskiej gazety, który obok reprodukuje.

notował pan Marian. Musiały być przemyślnie schowane. Po rewizji aresztowani mieli się kolejno zameldować u oficera służbowego więzienia.

— *Przed nami meldowali się Hiszpanie — pisze Marian Kopydłowski. — Pierwszy z nich po wejściu do biura oficera natychmiast z niego wyleciał wśród gromu krzyków i przekleństw. Wrócił doń ponownie z podniesioną po faszystowsku ręką i okrzykiem „Franco!” Zza drzwi usłyszeliśmy rozmowę: „Imię, nazwisko, lat, za co skazany”. — „Za kradzież ziemniaków”. Więzień dostał po tym kilka kulaków w twarz i kabo zabrał go do celi. To samo powtarzało się z drugim Hiszpanem. Nie lepiej było z trzecim. Myny nasze rzędną. Koledzy szturchają mnie, abym wszedł pierwszy. Wchodzę sztywnym wojskowym krokiem, stając na „baczność”, salutuję po polsku i melduję:*

— *Sierżant Marian Kopydłowski!* — oficer podrywa się na baczną i odpowiada:

— *Franco!* — po czym zapytuje: — *Polakos?*

— *Si señor!*
— *W porządku! Pod opiekę kabo!*
To samo powtarza się z Lebedzińskim, Gordonem i Orzechowskim. Ładujemy w więzieniu. Po trzech tygodniach wywołują nas z celi, każą zabrać rzeczy, nakładają kajdany na ręce, skuwają całą czwórkę razem i wiozą w nieznanym kierunku.

Po dostawieniu Polaków na nowe miejsce przeczytali oni na okazałej bramie, którą za chwilę mieli przekroczyć: „Campo de Concentration Miranda de Ebro”.

Otwierają się wrota i za bramą wita przybyłych chmara internowanych, w tym wielu Polaków. Najpierw jednak następują obozowe formalności: ewidencja, rewizja, przydział do baraku, wyjaśnienie przepisów internowania z podkreśleniem, że ucieczka z obozu grozi śmiercią, po czym zakomunikowano więźniom, że są „wolni”, to znaczy, że mogą się poruszać bez uzbrojonej asysty, oczywiście na pilnie strzeżonym terenie obozowym.

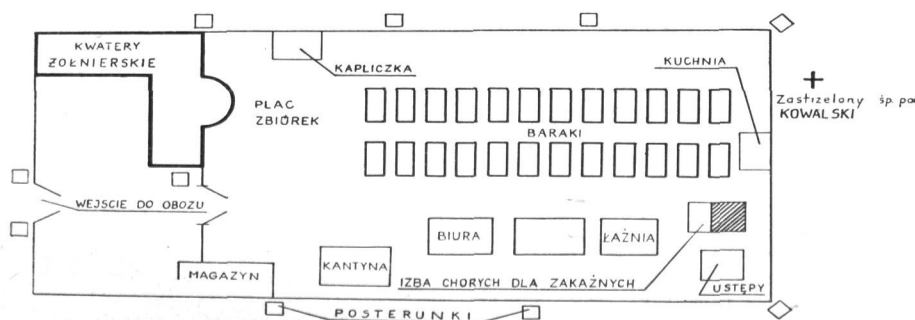
Znaleźli się teraz wśród swoich. Spotkali wielu kolegów z Coëtquidan i z kampanii francuskiej, którzy przybyli do Mirandy przed nimi. Pomagają się im zakwaterować, wypytują o szczegóły wypadki w ręce Hiszpanów, udzielają wskazówek... Orzechowski po złożeniu rzeczy na wyznaczonym mu miejscu w baraku oświadcza, że idzie na teren obozu, by zbadać możliwości ucieczki. Rodacy ze stażem obozowym wybuchają śmiechem. „To normalna choroba — tłumaczą — na którą zapada każdy z nowo przybyłych do Mirandy Polaków”.

Jak dotąd z obozu uciekł zaledwie jeden Polak, choć próbowało ucieczki wielu, a jeszcze więcej o niej myślało. Ten, który uciekł, był małego wzrostu, koledzy wrzucili go na wóz do wywożenia śmieci i odpowiednio śmieciami przykryli. Próba pewnego podporucznika, którego załadowano do kosza z brudną bielizną zakończyła się niepowodzeniem. Poruszył się w czasie transportu za wcześniej i Hiszpan wiozący kosz z „bielizną” na taczkach zawrócił z uciekinierem do obozu. Śmiercią zakończyła się ucieczka dwóch oficerów francuskich: zostali już za drutami.

Tragicznie skończyła się również próba ucieczki kapitana Stanisława Kowalskiego. Został on w barbarzyński sposób zastrzelony przez oficera hiszpańskiego w chwili, gdy znalazł się na drugiej stronie drutów, wykrzystując do tego przesmyk pod ochronnymi zasiekami. Plan jego ucieczki został zdradzony. Oficer hiszpański, który miał porachunki z innym oficerem polskim, Kowarskim i nie odróżniał brzmienia między Kowalskim a Kowarskim, dowiedziawszy się o przygotowywanej ucieczce przyciął się u wylotu przesmyku i gdy kpt. Kowalski wychylił z wykopu głowę, strzałem z rewolweru położył go trupem na miejscu.

Śmierć polskiego oficera wywołała ogromne oburzenie, spowodowała wiele interwencji i protestów, no i oczywiście na chętnych do ucieczek nie podzialała zachęcająco. Nie odstraszyła jednak Mariana Kopydłowskiego i Leonarda Orzechowskiego. Przystąpili oni do skrupulatnego zbadania każdego skrawka i zakątka obozu, rozwa-

OGÓLNY WIDOK OBOZU MIRANDA



Obóz w Mirandzie według szkicu sporządzonego przez pana Mariana Kopydłowskiego. W czasie wojny domowej był on przeznaczony na koszar dla Legionu Condor, później zamieniono go na obóz niewolniczy. Teren obozu otoczony był murem i zasiekami, co 100 m budki strażnicze, na rogach i nad bramą wejściową platformy dla cekaemów i reflektorów. Obóz składał się z dwóch części: koszar kompanii obozu wartowniczego i właściwego

W relacji „corresponsal” czytamy, że: „dwuosobowy patrol Guardia Civil z Novallas natknął się na czwórkę nieznaną mężczyzn odpozywiających w przydrożnym rowie na piątym kilometrze szosy Tarazona—Tudela... okazało się, że zaeden z nich nie zna języka hiszpańskiego, ale z dokumentów, które przedstawił gwardzistom, wynikało, że są to Polacy. Z powodu braku paszportów uprawniających do przekroczenia granicy oraz w celu dalszego śledztwa, odprowadzono ich do Novallas, gdzie znaleźli wyrozumiałą gościnność.

Wszyscy znają język niemiecki a dwaj spośród nich język francuski. Dzięki temu, jak i dzięki uprzejmości Bonifacio Gracia i jego żony, mieszkających osady, którzy służyli za tłumaczy, udało się z nimi porozumieć. Państwu Gracia należy się za to podziękowanie, podobnie jak i panu burmistrzowi Vera i miejscowemu dowódcy Guardia Civil, panu Espinosa.”

Po tej informacji w korespondencji z Novallas przedstawiono dane personalne zatrzymanych Polaków, przy czym nie obyło się bez poprzekręcania ich nazwisk:

„Jophet Gardon, 42 lata, żonaty, ojciec jednej córki, urodzony w Picomerna (Polska). Z zawodu podoficer wojskowy.

Roman Lebedziński, 23 lata, urodzony w Warszawie (Polska).

Leonard, 22 lata, kawaler, żołnierz czołgista, urodzony w Wabrznie (Polska).

Mariano Kopydłowski — 31 lat, sierżant żandarmerii polskiej, służył w wojsku jako czołgista.

Powyżsi panowie — doniósł jeszcze korespondent z Novallas — którzy przeszli całą trasę pieszo, oświadczyli, że opuścili Polskę w 1939 roku... przeszli Pireneje przez dolinę Roncal. Twierdzą oni, że ich celem jest Madryt, gdzie chcieliby wejść w kontakt z konsulem ich kraju, bądź konsulem, który reprezentuje interesy ich kraju. Największym pragnieniem Polaków jest zatrzymanie się w Hiszpanii aż do zakończenia wojny. Są oni subtelni i grzeczni, okazują zadowolenie, że się z nimi rozmawia o ich ciężkich przeżyciach”.

Informacja jak na stosunki frankistowskiej Hiszpanii była czymś niezwykłym. Wynikała ona z przychylności mieszkańców Novallas do Kopydłowskiego, Gordona, Lebedzińskiego i Orzechowskiego. Zresztą sielanka miała się niebawem skończyć. W biurze więziennym najpierw Polaków dokładnie zrewidowano. „Ale moich dolarów nie znaleźiono” — za-

zania najrozmaitszych wariantów ewentualnej ucieczki i szukania partnerów do sprzyśnięcia, które wyprzedziłyby ich za druty.

Obóz w Miranda de Ebro był obozem międzynarodowym. Internowano w nim mężczyzn niemal wszystkich europejskich narodowości, a także wrogich reżimowi Franco Hiszpanów.

Jeżeli chodzi o Polaków, to znaczny ich procent przebywał w obozie pod fałszywymi nazwiskami i podawał się za Kanadyjczyków, Anglików i innych poddanych Jego Królewskiej Mości Wspólnoty Brytyjskiej. Komu dano wiarę, ten korzystał z pomocy konsulatu brytyjskiego i żywił nadzieję szybkiego wyjazdu do przybranej ojczyzny za Kanałem La Manche.

Polska miała jeszcze wtedy w Hiszpanii swe własne przedstawicielstwo dyplomatyczne, ale jego opieka nad internowanymi rodakami spotykała się z ich ostrą krytyką. Wkrótce po zakończeniu wojny ujawniono ją w prasie emigracyjnej. W listach do redakcji dawni więźniowie z Mirandy dawali wyraz swemu oburzeniu na postępek polskie w Madrycie. Ale byli i tacy, którzy porównując Mirandę z obozami hitlerowskimi stawali w jej obronie. Faktem jest, że Campo de Concentration Miranda de Ebro, nie mógł się równać z mordowniami: Auschwitz, Buchenwald, Stutthof, Dachau, Treblinka czy Gross Rosen, niemniej jednak był to obóz, w którym więźniów traktowano poniżej ludzkiej godności, a ich katowanie aż do utraty przytomności było w pewnych okresach na porządku dziennym.

„Gdy myśmy przybyli do Mirandy — czytamy w liście B. A. Wysockiego do redakcji „Wiadomości Polskich” — musieliśmy spać na deskach, nosiliśmy kamienie w blaszankach..., byliśmy przez Hiszpanów poniewierani i bici... Pan minister Szumlakowski (poseł emigracyjnego rządu w Madrycie — przyp. red.) przez kilka miesięcy z rządu nie zajmował się losem Polaków w Mirandzie. W czasie gdy Hisz-

panie żywili nas prawie wyłącznie bobowiną, p. minister nie raczył nam posłać ani jednej puszki konserw. Dodam jeszcze brzydszą rzecz — pisze dalej Wysocki. — Dn. 3 listopada 1940 r. władze hiszpańskie za staraniem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża zwolniły z obozu 47 Polaków do rozporządzenia naszego przedstawicielstwa. Pan minister ludźmi tymi nie tylko się nie zajął, ale prosił Hiszpanów o pozostawienie ich w obozie... Pan minister przyjechał do nas po bestialskim zamordowaniu przez oficera hiszpańskiego ś.p. kpt. Stanisława Kowalskiego. Dopiero wówczas obiecał się nami zaopiekować, po roku gehenny, nie tyle głodu, ile moralnego spalenia człowieka...”

Autor listu obrazując stosunki w obozie przytacza m. in. jak to faszystowski dozorca zapędził do stajni o trzech ścianach kilku Francuzów, a francuskiego pułkownika wraz z kilkoma majorami wpakowali do ustępu na beton z kloacznyymi otworami; w wilię Bożego Narodzenia przy kilku-nastustopniowym mrozie kazali spać 200 ludziom na gołej ziemi i pod gołym niebem; podaje, że w dniu Trzech Króli wybuchł strajk głodowy 4000 więźniów; przypomina dzikie wybryki hiszpańskich oficerów, którzy podczas bandery (apelu) zbiegali z trybuny, by kopać i katować bykowcem swe ofiary; opisuje objawy zbroceń, które dziś nie nadają się do powtórzenia; informuje, że w obozie bywały okresy głodu i wtedy lupili psy i smażyli z nich kotlety. *Nienawidzieliśmy hiszpańskich gestapowców, falangistów i liczonej policji — pisze Wysocki — natomiast dla więźniów hiszpańskich przebywających wraz z nami mieliśmy duże współczucie. Znęcano się nad nimi w okrutny sposób.*

W przytoczonym liście jest też mowa o więźniach z Brygad Międzynarodowych, którzy walczyli poprzednio o wolność Hiszpanii, a których los był teraz nie do pozazdrożenia. Żołnierze polscy internowani w Mirandzie — po kampanii francuskiej — przyjaźnili się z nimi, pomagali im jak mogli, ale praktycznie niewiele byli w stanie dla nich zdziałać.

Gwoli sprawiedliwości należy odnośnie oskarżeń pod adresem poselstwa polskiego w Madrycie przytoczyć również głos pewnego polskiego księdza, a mianowicie oblata, Antoniego Liedtkego, który w latach wojny przebywał w Hiszpanii i z ramienia swego klasztoru kilkakrotnie odwiedzał polskich więźniów w obozie. Wypowiedź ks. A. Liedtkego ukazała się w polonijnym czasopiśmie „Ameryka-Echo” pod koniec 1967 roku pod tytułem „Gwiazdka w Miranda de Ebro”. Autor odwiedzając obóz w celach charytatywnych pełnił również misję konspiracyjnego kuriera polskiego podziemia, jakie działało na terenie Hiszpanii. Informuje on, że pod koniec 1941 roku, tj. na krótko po tragicznej śmierci kpt. Kowalskiego, kiedy na gwiazdkę przybył do Mirandy, było w niej oprócz setek jeńców z Brygad Międzynarodowych z 34 narodowości, w tym kilku Dąbrowszczaków — ponad 400 internowanych oficerów i żołnierzy polskich, którzy po okupacji Francji przekroczyli nielegalnie granice Hiszpanii, chcąc przedostać się do polskich jednostek na terenie Wielkiej Brytanii.

„Polacy w przeciwieństwie do obywateli państw posiadających zamorskie kolonie byli w sytuacji wyjątkowo trudnej — pisze ks. Liedtke — ze względu na silny nacisk wywierany przez ambasadę niemiecką na Seguridad, czyli urząd bezpieczeństwa. Poselstwo RP było wprawdzie jeszcze uznawane, ale nie miało już realnych możliwości oficjalnych interwencji, a osobiste znajomości, na które liczył poseł M. Szumlakowski, zawiodyły całkowicie”.

Ksiądz Liedtke potwierdza beznaocznie losy żołnierzy z byłych Brygad Międzynarodowych, którzy poprzednio walczyli o wolność Hiszpanii, a których rząd faszystowski osadził w obozie. *„Współczuliśmy serdecznie tym cudzoziemcom z dawnych Brygad Międzynarodowych — pisze ks. Liedtke — o których widać nikt się nie troszczył, a którym nie mogliśmy i my wiele pomóc, chyba ukradkiem. Do końca życia nie zapomnę tych ludzi nędznie ubranych, przygnębionych, spracowanych. Nie zapomnę Białorusina Grygera, ani Chińczyka Lu, ani tych kilkunastu różnojęzycznych jeńców, któ-*

rym udało się zmylić uwagę posterunków i spotkać się ze mną chociażby tylko po to, aby otrzymać papierosa czy inny jakiś drobiazg, usłyszeć dobre słowo i uściśnić życzną dłoń”. Z tych kilku przytoczonych wyżej przykładów widać wyraźnie, czym był Campo Concentration Miranda de Ebro. Kopydłowski i Orzechowski nie mieli najmniejszego zamiaru zagrać w nim zbyt długo miejsca. Po zwyczajowi obozu doszli do przekonania, że ucieczka możliwa jest tylko tunelem, który naturalnie trzeba najpierw

wydrążyć przy zachowaniu maksymalnej tajemnicy i ostrożności. Tunel taki rzeczywiście udało się im wybudować, ale zanim do tego doszło, kilka prób poważnie zaawansowanych, po niezwykle uciążliwych pracach, trzeba było przerwać i ogrom wysiłku wielu ludzi poszedł na marne. Oprócz tajemnicy, ostrożności, niecodziennego sprytu, ogromnego wysiłku, przygotowania do ucieczki wymagały więc jeszcze długotrwałej cierpliwości. Ale o tym w osobnej relacji Mariana Kopydłowskiego.

PAMIĘCI POLSKICH BOHATERÓW NARVIKU

Przed 28 laty, w ostatniej fazie bitwy o Narvik poległo wielu polskich żołnierzy. Pamięci tych bohaterów norwescy patrioci postawili w dowód wdzięczności, pomnik. W rocznicę pamiętnej bitwy, 24 maja, nad fiordami Rombak i Ofot odbyła się uroczystość złożenia wienca z symbolizujących polskie barwy narodowe goździków. Ten biało-czerwony wieniec złożyła delegacja Sejmu PRL, której przewodniczył marszałek Czesław Wycech. Norweski wieniec złożył przewodniczący parlamentu B. Ingvaldsen. Kwiaty pod pomnikiem, przepasane wstęgą o norweskich barwach narodowych, złożył mer miasta Arne Meedby.

Delegacja Sejmu PRL zwiędziła również pola bitew poprzedzających natarcie wojsk alianckich na Narvik. Polskim gościom wyjaśnien udziału były uczestnik tych walk, norweski major G. Johansen. Podczas wizyty w Norwegii, polscy parlamentarzyści złożyli kwiaty na grobach polskich żołnierzy, którzy pochowani zostali na wiejskim cmentarzu w Ankenes. Spoczywa tam blisko 100 żołnierzy polskich poległych w kampanii o Narvik.

Polskie groby w Norwegii otoczone są opieką. Za tę troskliwą opiekę marszałek Cz. Wycech serdecznie podziękował władzom Narviku i gminy Ankenes.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba 199, rue de Paris LILLE Tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

- suknie ■ spódnice ■ swetry
- bluzki ■ popeliny ■ tergal
- PIERZE ■ WSYPY ■ POSZWY ■ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

RPKO

23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02

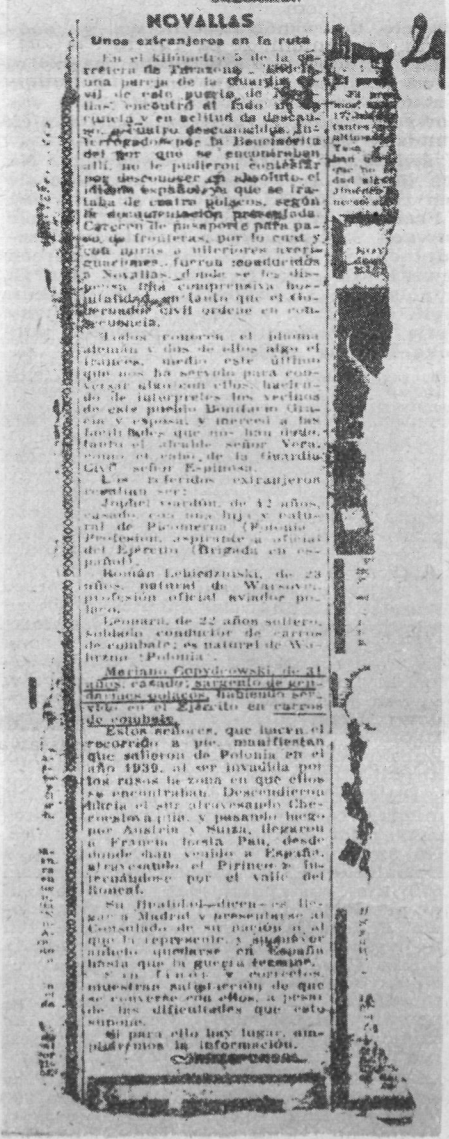
Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

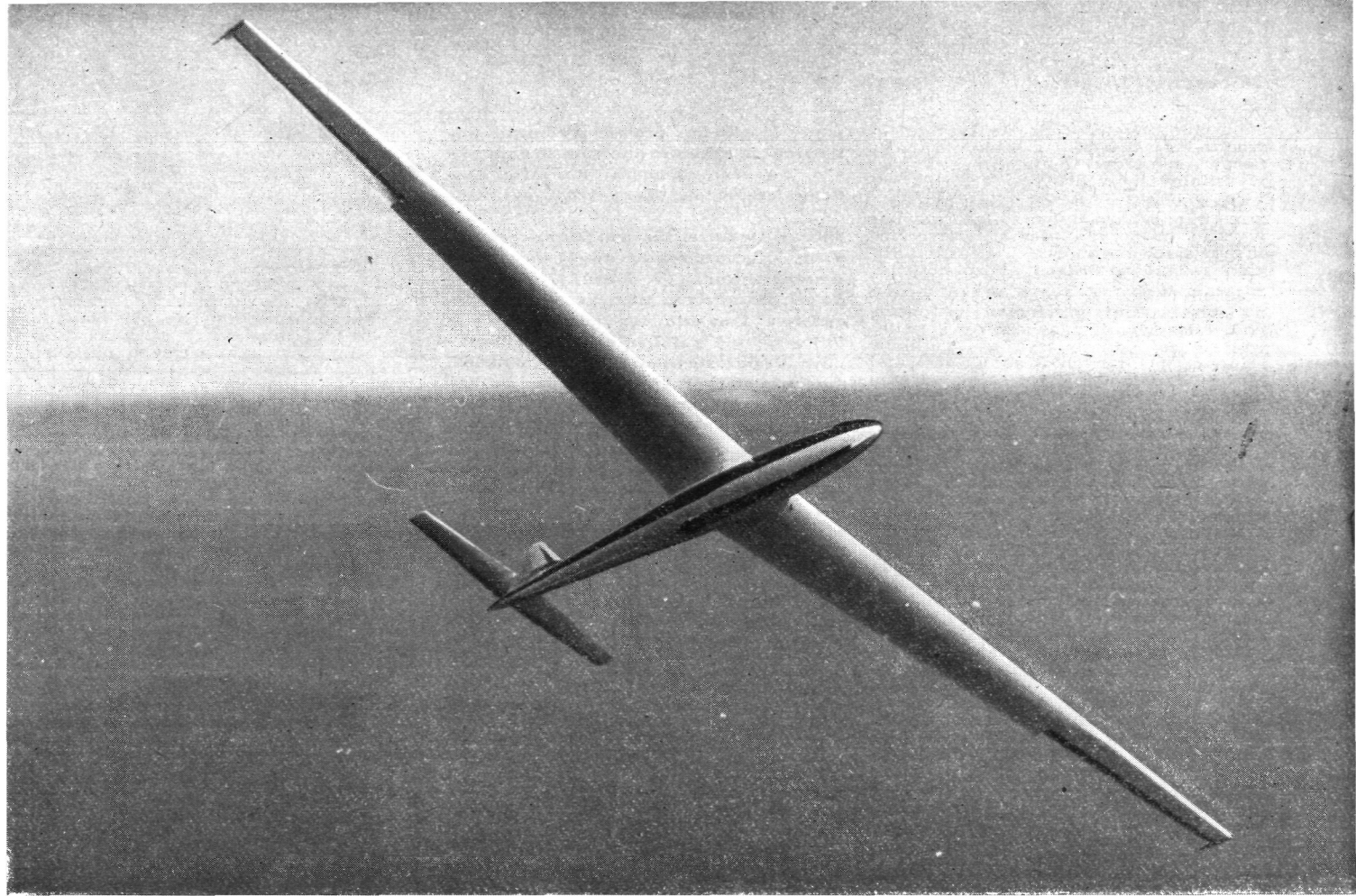
BANK PKO S. A.
23, Taitbout PARIS IX-ème



Fotokopia wycinka z gazety hiszpańskiej w Saragossie z informacją o zatrzymaniu grupy Polaków, w tym i Mariana Kopydłowskiego, przez patrol gwardii cywilnej z Novallas

LES CHAMPIONNATS du de vol à voile battent leur plein à Leszno, charmante cité située à 70 kilomètres au sud-ouest de Poznań. 104 champions de 32 pays se livrent un combat pacifique et silencieux entre ciel et terre afin de rapporter le plus grand nombre possible de trophées. Ils vont avoir affaire entre autres à l'équipe polonaise qui est détentrice de plusieurs records mondiaux et qui peut se vanter d'être l'équipe la plus médaillée du monde, 168 Polonais sont inscrits sur la liste d'honneur de la Fédération Internationale d'Aéronautique. En deuxième place arrive la France avec 112 recordmen internationaux. L'équipe polonaise a été la grande triomphatrice des derniers championnats du monde qui ont eu lieu en 1963 en Argentine et en 1965 en Angleterre. Les spécialistes de ce sport passionnant qu'est le vol à voile considèrent sans aucun doute à juste raison que les succès de la Pologne dans ce domaine sont dûs en grande partie à la haute qualité des planeurs de production polonaise — les fameux „Zefir” et „Foka” qui ont conquis les cieux sous tous les azimuts.

Les planeurs de production polonaise ont été pour la première fois la révélation des championnats du monde à Saint-Yan en France. C'était en 1956. Depuis cette année des dizaines de pilotes du monde entier (depuis les Etats-Unis jusqu'au Japon en passant par la France et la Suède) ont rêvé de conquérir leurs lauriers sur des machines de production polonaise. C'est la raison pour laquelle les usines où naissent ces gracieuses machines que nous vous présentons sur nos photos travaillent tout au long de l'année pour pouvoir réaliser les commandes affluant de partout.



Szybowiec zdany jest wyłącznie na łaskę sił przyrody, inaczej mówiąc prądy powietrzne. Znajomość wiatrów, pionowych i poziomych ruchów masy powietrza, układu chmur (czy się tworzą czy też rozpadają) stanowi podstawę wiedzy każdego pilota szybowcowego. Tylko dzięki tej wiedzy można osiągnąć rekordowe trawersy w chmurach, wspinanie się po szczytach prądów wznoszących. Na zdjęciu: piękna sylwetka doskonałego szybowca.

„ZEFIR” NAD LESZNEM



Budowę szybowca poprzedzają liczne obliczenia i analizy służące do przygotowania pełnej dokumentacji aerodynamicznej, obciążeniowej i konstrukcyjnej. Nim projekt trafi z rysownic do warsztatów, dokonuje się odpowiedniego doboru materiałów. O doskonałości szybowca bowiem nie decyduje tylko prawidłowe jego zaprojektowanie i wykonanie. Użyty do jego budowy materiał poddawany jest próbom wytrzymałościowym. Tego rodzaju próby przechodzą również poszczególne elementy szybowca. Samo tylko kształtowanie skrzydła, elementu najistotniejszego trwa przez dłuższy czas. Wymaga się dokładności do dziesiątych części milimetra, zwłaszcza skrzydło musi mieć kształt idealny



Najmłodszym dzieckiem polskich konstruktorów jest „Zefir”, szybowiec klasy otwartej. Ostatni jego typ „Zefir-4” (na zdjęciu po lewej) rozwija w przelotach między tzw. kominami termicznymi szybkość 200–220 km. Przez zastosowanie klap i wysuwanych lotek zwiększono powierzchnię nośną szybowca, co poprawiło warunki krążenia na małych prędkościach i sterowność. „Zefir-4” posiada chowane podwozie, aerodynamiczne hamulce i spadochrony jednorazowego użycia umożliwiające lądowanie nawet na małych polatkach czy polankach

W LESZNIE WIELKOPOLSKIM stanęło do współzawodnictwa w podniebnych lotach o tytuł najlepszych szybowców świata 104 zawodników z 32 krajów (każda ekipa narodowa może liczyć najwyżej czterech pilotów). Startują najlepsi — na najdoskonalszym sprzęcie. Rekordowa obsada tegorocznych mistrzostw z udziałem kilkunastu mistrzów i wicemistrzów świata oraz start wielu nowych typów szybowców, wśród nich rewelacyjnego polskiego „Zefira”, wzbudziły ogromne zainteresowanie.

Polska znajduje się na czele tabeli światowej sportu szybowcowego. Na międzynarodowej liście FAI najlepszych pilotów szybowcowych znajdują się nazwiska aż 168 Polaków, posiadających złote odznaki szybowcowe z trzema diamentami. Drugie miejsce zajmują Francuzi (112 takich odznak), trzecie i czwarte NRF i USA. Na XI Mistrzostwach Szybowców Świata w Lesznie Wielkopolskim rozgrywanych w dniach od 9 do 23 czerwca czterech Polaków: Edward Makula, Jan Wróblewski, Mirosław Królikowski i Henryk Maszyński — broni czołowej pozycji polskiego szybownictwa. Po wielkim sukcesie w Argentynie w 1963 r. i Anglii w 1965 r. wierzą oni w ponowny triumf polskich skrzydeł. Polacy startują na znakomitych szybowcach polskiej konstrukcji typu „Zefir-4” i „Foka-4” oraz „Foka-5”.

SZYBOWNICTWO W POLSCE początki rozwoju zawdzięcza grupie entuzjastów, którzy sami konstruowali, sami budowali sposobem chałupniczym i sami poddawali próbom pierwsze prymitywne modele.

Latem 1923 r. na zboczach Czarnej Góry w Białce koło Nowego Targu zorganizowano pierwsze zawody nazwane konkursem ślizgowców. Na starcie stanęło 9 szybowców. Najdoskonalszym okazał się twór Adama Karpinskiego „Akra”, na którym konstruktor i pilot w jednej osobie uzyskał trzy minuty lotu i wysokość 20 m. Następnym konkursem na wzgórzach Oksywia koło Gdyni zgromadził 15 szybowców, ale wyniki uzyskano bardzo mierne: 65 sekund lotu, 23 m wysokości i 560 m odległości od startu. Nie zraziło to upartych amatorów lotów bezsilnikowych. Byli to przezwani członkowie lwowskiego Związku Awiacyjnego Studentów i Warszawskiego Koła Lotniczego „Start”. Doskonali swoje konstrukcje i poszukiwali odpowiednich terenów szybowcowych.

Uporem i umiejętnościami wyróżniał się Szczepan Grzeszczyk. W 1928 r. w locie z Łysej Góry koło Złoczowa na szybowcu konstrukcji Czerwińskiego (CW-1) utrzymał się w powietrzu ponad 4 minuty, a w następnym roku (1929) w Bezmiechowej na szybowcu CW-2 wykonał regularny lot trwający 2 godziny 11 minut. Właśnie w Bezmiechowej zorganizowano w 1930 r. pierwszą w Polsce szkołę szybowcową, gdzie w 1931 r. Grzeszczyk wykonał pierwszy lot na szybowcu holowanym za samolotem.

Od roku 1935 zaczęto organizować krajowe zawody szybowcowe. Najbardziej znanymi i zasłużonymi dla rozwoju szybownictwa i techniki lotów szybowcowych byli: W. Czerwiński, Sz. Grzeszczyk, A. Kocjan, M. Bielecher. Czerwiński skonstruował 12 szybowców różnych typów. Wśród nich 4 szkolne: CW-1, 2, 3, 8; prześladowy „Salamandra”, treningowy „Delfin”, 4 szybowce wyczynowe, CW-5 i PWS-101, 102, 13 oraz specjalny szybowiec do wykonywania akrobacji CW-7 oraz 2-miejscowy CW-4. Szybowiec typu „Salamandra” był budowany przed wojną seryjnie i służył szybownictwu w pierwszych latach po wojnie.

Szczepan Grzeszczyk specjalizował się w konstruowaniu szybowców wyczynowych, a Kocjan był twórcą wielu udanych typów,

m. in. „Wrony”, „Czajki”, „Sroki”, „Komara” (budowany jest aż do dziś seryjnie), szybowca wyczynowego „Orlik”, akrobacyjnego „Sokoła” i 2-miejscowego „Mewy”.

Osiągnięcia polskich pilotów szybowcowych zyskały dużą popularność za granicą. Polskie szybowce zaczęto sprzedawać pilotom zagranicznym, wielu z tych pilotów przyjeżdżało na przeszkolenie szybowcowe do Kraju.

Jednym z pierwszych wybitnych w skali światowej wyczynów szybowcowych był ustanowiony w 1937 r. przez Wandę Modlibowską kobiecy rekord międzynarodowy długości lotu. Na szybowcu „Komar” wykonała ona lot trwający 24 godziny i 14 minut. Piloci Mynarski i Branowski zwyciężyli w dwóch konkurencjach w międzynarodowych zawodach szybowcowych w Rhön — Wasserkuppe. Trzeci Polak Zabski uzyskał podczas tej imprezy największe przewyższenie — 3.260 m.

Pięknym wyczynem zakończył okres międzywojenny do dziś znany, znakomity pilot szybowcowy Tadeusz Góra. Na szybowcu PWS-101 wykonał lot z Bezmiechowej aż pod Wilno (długości 570 km), ustanawiając rekord Polski w przelocie otwartym. Międzynarodowa Federacja Lotnicza (FAI) za ten najwyższy lot wyczyn wyróżniła pilota Górę jako pierwszego w świecie szybowca lotniczym Medalem Lillienthala. Do roku 1939 polscy szybowcy zdobyli 227 srebrnych odznak szybowcowych (złotej nikt wówczas nie posiadał).

ZARAZ PO WOJNIE, już w 1946 r., wyszkolono w Polsce 396 młodych pilotów szybowcowych. Adam Zientek na szybowcu „Sep” podczas międzynarodowych zawodów szybowcowych w 1948 roku w Samedan (Szwajcaria) zajął ósme miejsce wśród 19 startujących pilotów.

Leszno XIV i Powstańców 1944-45. Kilkun się tu

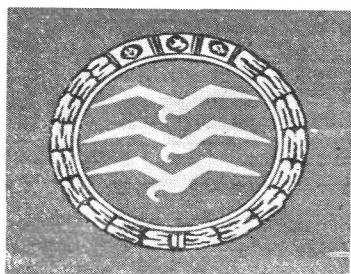


Barw Polski i czołowej pozycji polskiego szybownictwa bronią na XI Mistrzostwach Świata w Lesznie dwaj znakomici piloci i mistrzowie świata: Edward Makula (powyżej z lewej) i Jan Wróblewski (z prawej). Ekipę polską uzupełniają dwaj młodzi, ale doświadczeni piloci: Mirosław Królikowski i Henryk Muszczyński. Uzyskując kolejne sprawności pilotażu i sukcesy wyczynowe każdy pilot szybowcowy nabywa prawo do noszenia specjalnej odznaki. Jedną mewę w kółku oznacza lot prosty za pomocą wyciągarki, dwie mewy — start holowany i lądowanie, trzy mewy — start holowany, krążenie i lądowanie pod wiatr. Odznakę srebrną zdobywa się po wykonaniu lotu na odległość 50 km, uzyskaniu wysokości 1000 metrów i 5 godzin długotrwałości lotu, złotą odznakę — po wykonaniu lotu na odległość 300 km, uzyskaniu wysokości 3000 m. Odznakę złotą (na zdjęciu poniżej) w górnej części uzupełniają trzy diamenty: pierwszy — za lot na odległość 300 km do określonego z góry punktu docelowego, drugi — za przelot otwarty na odległość 500 km, trzeci — za uzyskanie przewyższenia (od poziomu wyczepu z holu) 5000 m. Polacy znajdują się na czele tabeli światowej i posiadają 168 Złotych Odznak Szybowcowych. Jest o nie lada sukces i świadczy o pięknych tradycjach tego sportu w Polsce

W 1946 r. utworzono w Bielsku-Białej Instytut Szybownictwa. Już w czerwcu oblatano 5 pierwszych szybowców przedwojennej konstrukcji „Salamandra”. Instytut przekształcono następnie w Szybowcowe Zakłady Doświadczalne, które dały polskiemu szybownictwu wiele doskonałych konstrukcji. Serię udanych szybowców zapoczątkował wyczynowy „Sep” (w 1947 r.), treningowo-wyczynowy „Mucha” i akrobacyjny „Jastrząb”. Skonstruowano następnie wyczynowy „Jaskółkę”, 2-miejscowy treningowo-wyczynowy szybowiec „Bocian”, szybowiec szkolny „Czaple”.

Zbudowano nowe szybowisko na Zarze, gdzie w 1948 r. odbyły się pierwsze po wojnie krajowe zawody szybowcowe. I tu triumfował Adam Zientek na „Sepie”. Wiosną 1948 r. pierwszy po wojnie międzynarodowy rekord szybowcowy (w predkości przelotu na trasie trójkąta 100 km) ustanowiła Irena Kępówna na szybowcu „Mucha”. W czerwcu 1949 r. zwyciężyła w zawodach szybowcowych na Zarze pokonując 19 pilotów. W 1950 r. pierwszą w Polsce złotą odznakę szybowcową z trzema diamentami uzyskał jako drugi pilot na świecie Tadeusz Góra. Mimo braków odpowiedniego wyposażenia technicznego piloci polscy dawali przykłady ogromnej ofiarności i zapału. Jerzy Adamek przy kilkudziesięciostopniowym mrozie (w otwartej kabine i bez aparatu tlenowego) uzyskał przewyższenie ponad 5 tys. m na szybowcu „Sep”. W 1951 r. podczas zawodów szybowcowych, w których zwyciężył Jerzy Wojnar przed Adamkiem, piloci uzyskali 12 przewyższeń ponad 5 tys. m, a w 1953 r. 15 takich przewyższeń. Wtedy też w ciągu jednego dnia przelot po trójkącie długości 300 km uzyskało aż 27 zawodników. Był to niezwykły wyczyn zbiorowy i odbił się szerokim echem w prasie lotniczej na całym świecie.

W czerwcu 1954 r. zorganizowano w Polsce międzynarodowe zawody szybowcowe po raz pierwszy z udziałem Francuzów i Anglików, startowało ogółem 36 pilotów. Zwyciężył Edward Makula, drugi był Węgier, a następnie 7 miejsc zajęli zawodnicy polscy, wśród nich Wanda Szemplińska (pierwsza w Polsce, a druga na świecie zdobyła diamentową odznakę szybowcową).



POLSKIE SZYBOWCE wysoką markę zdobyły po raz pierwszy na arenie międzynarodowej podczas mistrzostw świata w 1956 r. w Saint-Yan (Francja), gdzie Marian Gorzelak na szybowcu „Jaskółka” zajął 3 miejsce. W tym samym roku reaktywowano Aeroklub PRL, wznowiono działalność sportu balonowego, rozszerzono znacznie zakres szkolenia szybowcowego.

Międzynarodowa Federacja Lotnicza (FAI) powierzyła też Polsce organizację mistrzostw świata. Odbyły się one w 1958 r. w Lesznie Wielkopolskim i zakończyły się pełnym sukcesem organizacyjnym i sportowym. Startowali zawodnicy z 22 krajów. Zwyciężył Adam Witek na szybowcu „Mucha” w klasie standard. Edward Makula w klasie otwartej zajął piąte miejsce.

W latach 1958—1960 opracowano i wykonano w Szybowcowych Zakładach Doświadczalnych w Bielsku-Białej wysokiej klasy nowoczesne szybowce wyczynowe „Foka” i „Zefir”. Działalność Szybowcowych Zakładów Doświadczalnych w bardzo znaczącym stopniu przyczyniła się do osiągnięcia przez polskie szybownictwo jego dzisiejszej pozycji światowej. Miarą doskonałości polskich szybowców jest fakt, że są one poszukiwane przez licznych odbiorców za granicą.

Do doskonały sprzęt w połączeniu z wysokimi umiejętnościami polskich pilotów przyniosły dalsze wielkie sukcesy na szybowcowych mistrzostwach świata w Kolonii (NRF). W klasie otwartej drugie miejsce zajął Edward Makula, trzecie — Jerzy Popiel, w klasie standard — 3 miejsce zajął Adam Witek. Wyniki te umocniły pozycję Polski w czołówce światowej szybownictwa.

W oficjalnej tabeli międzynarodowych rekordów szybowcowych nazwiska polskich pilotów notowane były 58 razy. Prawdziwym fenomenem jest wyjątkowa aktywność sławnej pilotki Pelagii Majewskiej, która ustanowiła aż 13 międzynarodowych rekordów kobiecych. W roku 1961 na Konferencji FAI w Monako wręczono jej (jako drugiej na świecie kobiecie) medal Lilienthala.

W prawdziwe zdumienie wprawili wszystkich polscy piloci podczas szybowcowych mistrzostw świata w Junin w Argentynie. Po raz pierwszy zdarzyło się, że dwaj zawodnicy tego samego kraju zajęli dwa pierwsze miejsca w ostatecznej punktacji klasyfikacyjnej mistrzostw. Bohaterami stali się mistrz świata w klasie otwartej Edward Makula, i wicemistrz w tej samej klasie — Jerzy Popiel. Obaj latali na nowych polskich szybowcach typu „Zefir-3”. Stoczyli walkę z czołowymi asami szybowcowymi z 25 krajów.

Rozegrane w trudnych warunkach mistrzostwa świata w South-Cerney (Anglia) w 1965 r. przyniosły nowe sukcesy Polakom. W klasie otwartej wśród 41 startujących pierwsze miejsce zajął Jan Wróblewski, czwarty był Edward Makula, w klasie standard (45 startujących) Polacy zajęli trzecie i czwarte miejsca.

at-
diwe
oka”

oddalone o 70 kilometrów od Poznania jest stara osada, która powstała na pograniczu dwóch dzielnic Śląska i Wielkopolski. Na przełomie V wieku było własnością rycerskiego rodu Wieniawitów, którzy od pierwszej nazwy osady Leszczna, przybrali nazwisko Leszczyńskich. W XV wieku osadę przejął książę Leszczyński, który rozchodzący się po lesie, a miasto w XVII wieku dorównywało niemał świetności Poznaniu. Na rynku miasta (na zdjęciu poniżej) wznosi się piękny ratusz, on z początku XVIII wieku, odbudował go po pożarze Pompeo Ferrari. Włoch sprowadzony do Polski przez Stanisława Leszczyńskiego. Przed laty powstało w Lesznie Centrum Szkolenia Szybowcowego Aeroklubu PRL. Lotnisko w Lesznie nie ma sobie równego w świecie. Znajduje się tam piękny, nowoczesny hotel, doskonałe urządzenia kontrolne oraz liczne hangary i warsztaty, a także szereg innych zabudowań pomocniczych



XI SZYBOWCOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

29 maja ukazało się 6 znaczków z okazji XI Szybowcowych Mistrzostw Świata, które odbywają się w czerwcu w Lesznie Wlkp. Szybowcnicy polscy zdobyli największą w świecie liczbę Złotych Odznak Szybowcowych (164) z trzema diamentami, a trzech polskich szybowców ma najwyższe odznaczenia lotnictwa sportowego — Medal Lilienthala. W czasie trwania Mistrzostw odbywa się Kongres Międzynarodowej Organizacji Szybownictwa (OSTIV).

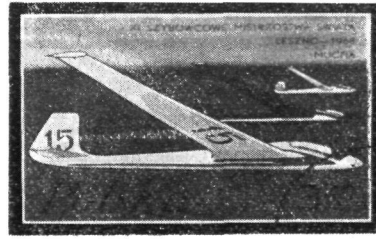
Polska ma duże osiągnięcia w dziedzinie produkcji szybowców — eksportuje je do 20 państw świata.

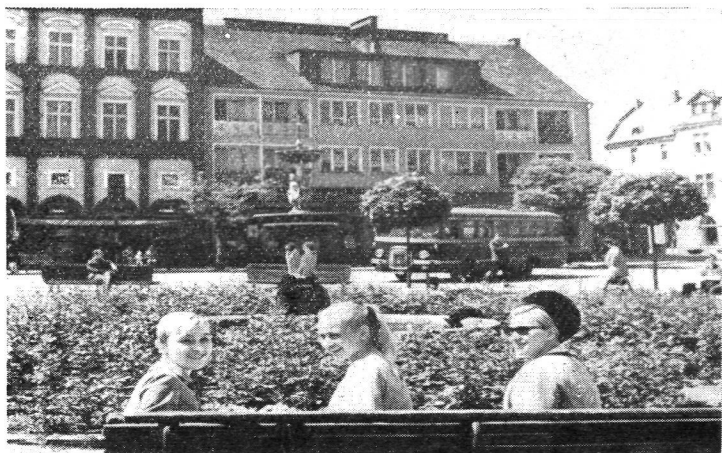
Na znaczkach przedstawiono szybowce:

- 60 gr — Zefir, nakład 5,5 mln sztuk,
- 90 gr — Bocian, nakład 4,0 mln sztuk,
- 1,50 zł — Jaskółka, 4,0 mln sztuk,
- 3,40 zł — Mucha, 3,0 mln sztuk,
- 4,00 zł — Foka, 2,6 mln sztuk,
- 5,60 zł — Pirat, 1,2 mln sztuk.

Projektantem znaczków jest art. plastyk Jerzy Jaworowski. Drukowane techniką offsetową na papierze kredowym. Format 51 × 39,5 mm.

em.





● Zniknęły ostatnie ślady wojny

Te młode mieszkanki Krapkowiec na Opolszczyźnie nie oglądały leżących w gruzach ulic i placów ani trudu swoich ojców przy odbudowie zniszczonych wojenną zawieruchą domów i zabytków. Urodziły się już w latach pokoju, w pięknym, czystym mieście, gdzie nie ma żadnych śladów wojny. I tak jest w tysiącach miast i miasteczek Ziemi Zachodniej i Północnych. Na zdjęciu poniżej: nowe osiedle mieszkaniowe „Wspólny Dom” w Szczecinie, które powstało w miejscu ostatnich ruin z czasów wojny.



● „Bartek” młodszy od cisu z Henrykowa

Rosnący w Samsonowie (Kieleckie) 840-letni dąb „Bartek” uznawany był dotychczas za najstarsze drzewo w Polsce. Tymczasem, jak się okazuje, prawdziwym weteranem polskiego drzewostanu jest cis w Henrykowie (Wrocławskie), który liczy sobie... 1230 lat.

Drugim konkurentem „Bartka” jest cis z Harbutowic, którego wiek ocenia się na co najmniej 800 lat.

Jednym ZDANIEM

● Liga Obrony Kraju (LOK) — organizacja prowadząca działalność wychowawczo-szkoleniową w podstawowych zagadnieniach samoobrony, zwłaszcza wśród młodzieży, liczy już 2 miliony członków.

● W Kiekrzu pod Poznaniem powstanie centralny dla Wielkopolski punkt skupu żab, gdzie po selekcji przesyłane będą w specjalnych koszykach samolotami wprost... do Paryża.

● Największe nasilenie przewozów warzyw i owoców z baz produkcyjnych do ośrodków przemysłowych przypada na czerwiec, dlatego PKP uruchomiły aż 9 towarowych pociągów ekspresowych na trasach Warszawa — Katowice, Dąblin — Gliwice, Rądoma — Warszawa i Łask — Poznań.

● Rybak z Darłowa p. Wypych już po raz trzeci złowił w sieci... morszyna o długości 147 cm i wadze 57 kg, co jest wielką rzadkością w wodach Bałtyku.

● Z okazji 160-lecia Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego odbyło się uroczyste przekazanie władzom Wydziału ufundowanej przez Izbę Rzemieślniczą w Warszawie kopii starego łańcucha dziekańskiego z godłem prawniczym.

● W Lublinie odbył się I Ogólnopolski Zjazd Twórców Ludowych z udziałem ponad 70 przedstawicieli różnych dziedzin sztuki ludowej i regionalnej z całego Kraju, również pisarzy.



● W sprawach rozwoju demokracji robotniczej

Centralna Rada Związków Zawodowych rozpatrywała sprawy samorządu robotniczego i warunków dalszego rozwoju demokracji robotniczej. Zwrócono szczególną uwagę na udział samorządu w podnoszeniu efektów gospodarowania w przedsiębiorstwach w ramach współzarządzania zakładami pracy i sprawowania społecznej kontroli nad ich działalnością.

Na podstawie badań przeprowadzonych w 70 zakładach pro-

dukcyjnych stwierdzono, że najwyższe efekty ekonomiczne uzyskuje się wszędzie tam, gdzie samorząd robotniczy w ścisłej więzi z załogą konsekwentnie inspirowany, a następnie kontrolujący przedsięwzięcia administracji i dyrekcji.

Zwrócono też uwagę na potrzebę kształtowania gospodarskich postaw załóg na podstawie socjalistycznej zasady kojarzenia indywidualnych interesów pracowników z interesem całego przedsiębiorstwa i dobrem ogólnonarodowym.

● Dyskusja o kinematografii

Sprawy polskiej twórczości filmowej są od wielu tygodni przedmiotem ożywionej dyskusji w środowiskach twórczych, w prasie, w opinii społecznej. Uwaga koncentruje się na przyczynach słabości filmu fabularnego, które wynikają z małego zaangażowania twórców, nierozumienie — jak się podkreśla — ich niedojrzałości artystyczno-ideowej,

a także nieprawidłowości w systemie finansowania twórczości filmowej. Ostrej krytyce poddano swoisty kompleks niższości polskich twórców wobec modnych prądów zagranicznej kinematografii i rezygnowanie z oryginalnej, narodowej koncepcji tworzenia filmów.

Ujawniając zjawiska ujemne podkreśla się zarazem wielki dorobek polskiej kinematografii, wysiłek i talent setek twórców i pracowników filmu. W ubiegłym ćwierćwieczu wyprodukowano w Polsce około 300 filmów fabularnych, z których większość jest rzetelnym świadectwem życia i wysiłków narodu. Wiele z filmów polskich odniosło zasłużone sukcesy na arenie międzynarodowej. Również obecnie, w słabszym okresie kinematografii polskiej wyprodukowano kilka wartościowych filmów, zwłaszcza telewizyjnych i dokumentalnych.

● Najwyższy wskaźnik wzrostu zatrudnienia

Międzynarodowa Organizacja Pracy (ILO) opublikowała dane o sytuacji na rynkach pracy (dotyczące 27 wybranych krajów we wszystkich częściach świata), z których wynika m.in. że w roku 1967 najwyższy wskaźnik wzrostu zatrudnienia w gospodarce — 3 procent (w porównaniu z rokiem ubiegłym) miała Polska. Wyprzedziła

pod tym względem USA, Kanadę, Włochy, Japonię, Norwegię.

Spadek zatrudnienia zanotowano w piętnastu spośród 27 badanych krajów, w tym największy w Danii, Austrii, Izraelu, Szwecji, Wielkiej Brytanii, nieco mniejszy w Belgii, Holandii, Szwajcarii i Jugosławii.

● Zasłużony zespół rolników-strażaków

Od 23 lat we wsi Gać (Rzeszowskie) i najbliższej okolicy nie wybuchł żaden pożar. Jest to zasługa 28-osobowego zespołu miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, złożonego z rolników, przeważnie młodych. Ta zasłużona placówka obchodzić będzie wkrótce 70-lecie istnienia. Wywodzi się z pięknych tradycji samorządności i gospodarności rzeszowskiej wsi. Do zwyczajów należy przekazywanie funkcji strażaka z ojca na syna i kontynuowanie pracy w gromadzkiej ochotniczej straży pożarnej.

Wszyscy członkowie straży mają ukończone wyższe kursy pozarnictwa i z powodzeniem mogliby pracować w zawodowej straży. W ostatnich latach wybudowali własną remizę i wzniesli wieżę obserwacyjną, a od władz powiatu otrzymali nowy sprzęt oraz przeciwpożarowy wóz bojowy z radiostacją.

Strażacy z Gaci niejednokrotnie pędzili do pożarów w dalszej okolicy, ratowali w innych wsiach dobytek i domostwa.

● Wędrówka wiekowego młyna

Niezwykłą wędrówkę odbył 700-letni drewniany młyn wodny, który od XIII wieku stał we wsi Siolkowice Stare w powiecie opolskim. Ten stary, lecz dobrze zachowany zabytek średniowiecznego budownictwa postanowiono przenieść do muzeum wsi opolskiej w Bierkowicach pod Opolem.

Z najwyższym trudem uprano się z przewiezieniem ogromnego kamiennego koła młyńskiego ważącego kilka ton. Siolkowicki młyn stanie wśród chat i innych zabudowań nowego skansenu położonego obok międzynarodowej szosy E-22.

Tygodniowa GAWĘDA ▲ Wszystko do góry nogami
▲ Piękna nasza Polska cała
▲ Lato przygotowane

W marcu były upały. W kwietniu było ciepło. W maju marzliśmy i trzeba było na gwałt szukać palaczy, by w koloryferach znów popłynęła ciepła woda z kociołki i ogrzała mieszkania. Wszystko do góry nogami. Jest jednak nadzieja — podtrzymują ją uczeni synoptycy, że w dalszych miesiącach wszystko się ureguluje i popłynie normalnym tokiem rzeczy, tzn., że lato będzie latem, jesień jesienią i tak dalej. Wprawdzie trudno jest dać gwarancje, że lato tegoroczne będzie tak jak lato ubiegłoroczne „latem stulecia”, kiedy słoneczko było dla wypoczywających łaskawe jak zachochana dziewczyna dla swego chłopaka, ale gdyby co roku były „lata stulecia” — wówczas zabrakłoby wieków i musielibyśmy wyczerpać całe zapasy na parę mileniów naprzód. W każdym razie i obecne lato, jeżeli wierzyć naukowym przepowiadaczom, nie zapowiada się źle, a co najważniejsze — już nie tylko dla wczasowiczów, ale dla wszystkich — wyjątkowo pomyślnie zapowiadają się tegoroczne zbiory, co chyba jest jeszcze ważniejsze.

Tymczasem jednak trwają i osiągnęły już zapewne punkt szczytowy przygotowania do letniego sezonu turystycznego. Wobec tego, że turystyka w Polsce, jak wszędzie, coraz bardziej jest turystyką w klasycznym sensie, tj. pieszą wędrówką miłośników przyrody, a coraz częściej (czy nam się to podoba, czy nie) turystyką zmotoryzowaną (jest w Polsce blisko dwa i pół miliona pojazdów, z których spora część w miesiącach letnich będzie krążyła po szosach — zupełnie przywoitach — drogach i szlakach turystycznych), przygotowani do sezonu w poważnym stopniu dotychczas przygotowania obsługi zmotoryzowanych turystów z kraju i zagranicy. Powstają nowe motele, stacje obsługi wyposażone w części zamienne, przede wszystkim samochodów tych marek, których w kraju najwięcej (ale również innych, np. Citroen, Fiat 124, Peugeot itd.), przedłuża się godziny pracy w stacjach benzynowych i zwiększa ilość obsługi, słowem przygotowuje się do wszystkiego, co zmotoryzowanemu turystyce do szczęścia potrzebne. Oczywiście nie zapominając także o jego żołądku. Przykładowo: Wybrzeże, które oczekuje w sezonie napiętych nie mniej niż czterech milionów turystów i wczasowiczów, tj. o jedną ósmą więcej niż w roku ubiegłym, postarano się o modernizację hoteli w Sopocie i ich powiększenie, o budowę nowego hotelu w Gdyni, o rozbudowę hotelu w Malborku, rzecz prosta,

z odpowiednio przygotowanymi restauracjami. A propos Sopotu, w której to uciążliwej niezmiennie modnej miejscowości wypoczynkowej ja raczej nie gustuję (za duży tłok! Miał rację sienkiewiczowski arbiter elegantiarum Petroniusz, twierdząc, że tysięcy nagich kobiet — w tym wypadku na plaży — robi mniejsze wrażenie niż jedna...), wybudowano tam przy moło wieżę, z której widok na trójmiasto jest ponoć zachwycający.

I tak wszędzie: dbają o to, by można było się poruszać na kółkach, wygodnie się prześpać i smacznie zjeść.

W górach w tym roku pewna specjalna, aczkolwiek nie najmiłsza atrakcja. W Tatrach poszalał sobie, jak już się nie zdarzyło od kilkadziesiąt lat — halniak, powodując ogromne szkody w drzewostanie. Fachowcy obliczają, że 60 lat trzeba będzie, by drzewostan wrócił do poprzedniego stanu, 150 tysięcy metrów sześć, drzewa padło ofiarą nieposkromionego wichru. Oczywiście, mimo tych bolesnych szkód, Tatry i Parki Narodowe, są piękne jak były zawsze, a cuda roślinności (świerki, buki, jawory i jodły, modrzewie i limby) wspaniałe są jak nigdzie, nie mówiąc już o tym, że wędrując tutejszymi szlakami (pieszo!) napotkasz kozice, jelenie i sarny, świstaki, rysie i borsuki, a czasem nawet (uwaga!) niedźwiedzia, który bez przepustki granicznej wędruje sobie ze Słowacji do Polski i z powrotem. Ja osobiście głoszę za górami.

Nie tylko zresztą Tatry: znam przysięgłych zwolenników Bieszczadów, gdzie odpoczywa się zupełnie od Europy, znam takich, którzy preferują Karkonosze, tagodne i cywilizowane (choć i tam w tym roku góry pokazały, co potrafią, lawina zagnała porwała turystów zagranicznych, było szereg ofiar — ale latem nie ma się czego bać). Jeszcze inni moi przyjaciele mają bzika na punkcie jezior: jada w Olsztyńskie i północniobiałostockie, na Mazury, na ryby (i komary — hm), jeszcze inni badają „puszcz litewskich przepastne krainy” — Puszcza Białowieńska ich nęci.

Co tu gadać, nie wyliczę. Piękna nasza Polska cała, jest gdzie wypoczywać, jest co zwiedzać. Zeby tylko urlopy trwały dłużej i farsy starczyło...

No, cóż, przyjeżdżajcie, Mili, i Wy. Zapewniam Was, że warto i ludzie będą Wam radzi.

MARIAN

● Kieleckie „gazele” wkrótce na drogach

Produkcję motocykli rozpoczęła w Polsce pierwsza przed wojną i pierwsza po wojnie kielecka fabryka wyrobów metalowych. Popularne „eshaelki” (od starej przedwojennej nazwy: Suchedniowska Huta Ludwików — w skrócie „SHL”) krążą po drogach całego Kraju.

Kieleccy konstruktorzy motocykli postarali się ostatnio o coś nowego dla miłośników tych ciągle najpopularniejszych w Polsce pojazdów. W tegorocznym pochodzie pierwszomajowym w Kielcach pokazali najnowszy produkt Kieleckich Zakładów Wyrobów Metalowych „SHL” — bardzo ładny, zmodernizowany model motocykla o dźwięcznej nazwie „gazela”, wyposażony w nowy silnik o pojemności 175 ccm produkcji Zakładów Metalowych w Nowej Dębie, połączony z czterobiegową skrzynką biegów.

Ten ładny, dość szybki (110 km/godz.) i tani w eksploatacji motocykl, którego seryjną produkcję już rozpoczęto, wystawiony zostanie na tegorocznych Międzynarodowych Targach w Poznaniu.

● Jubileusz ogrodu - zabytku

Ogród botaniczny w Warszawie obchodził 150-lecie swego istnienia. To prawdziwe królestwo flory polskiej i obecny założony w 1818 r. znany botanik prof. Michał Szubert. Ogród ten zajmował kiedyś rozległy obszar. Dziś na przestrzeni 5 hektarów rośnie tu ponad 1000 odmian i gatunków drzew, krzewów oraz 5 tysięcy roślin, niejednokrotnie obcych polskiej florie. Wiele z nich to unikaty botaniczne. Ogród utrzymuje łączność z 370 podobnymi placówkami na całym świecie, wymieniając próbki nasion oraz doswiadczenia.

TRZY LATA ŻEROMSKIEGO we FRANCJI⁽¹⁾

Znakomity pisarz polski Stefan Żeromski, autor „Popiołów”, „Ludzi Bezdomych”, „Sulkowskiego”, „Dziejów grzechu” i innych dzieł, pierwszy raz odwiedził Francję ok. roku 1894. Był wtedy bibliotekarzem Muzeum Polskiego i emigracyjnej Biblioteki w Raperswilu w Szwajcarii. Miał wówczas lat 30. W stolicy Francji nocował ze względu na koszty w domu, w którym zatrzymywali się bezdomni. Pierwszy pobyt Żeromskiego we Francji zrelacjonował w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” Wojciech Natanson. Poniżej jego piórem przedstawiony został drugi pobyt pisarza we Francji, tym razem z żoną i synem Adasiem. Był już wtedy Żeromski pisarzem o szeroko ustalonej sławie.

NIE PRZYPUSZCZAŁ zapewne Żeromski, w latach dziewięćdziesiątych wpadając do Paryża, że przyjdzie czas, gdy się we Francji na dłużej osiedli. Lorentowicz, który wtedy oprowadzał go po paryskich dzielnicach, w 1901 roku, w miesięczniku „Mercure de France” zamieścił artykuł o „Ludziach bezdomnych”. Maria Rakowska w 1903 roku, w piśmie „La Plume” ogłosiła w swym przekładzie opowiadanie Żeromskiego „Cokolwiek się zdarzy”. Nieco wcześniej (w roku 1902) w „Bulletin Polonais” ukazało się „Po Sedanie” w tłumaczeniu T. Waryńskiego, a „Do swego Boga” w przekładzie wiernego przyjaciela, Lorentowicza w „La Revue du Bien”.

W 1902 r. jedzie Żeromski do Włoch. Wyrusza w marcu przez Wiedeń, zwiedza Lombardię, jest w Mediolanie i Genui. Z początkiem kwietnia znajduje się w Nizzy, gdzie zamieszka w Hotel Suisse (tam potem da miejsce pobytu bohaterce „Dziejów grzechu”, Ewie Pobratymskiej).

Pologne-culture

LE THÉÂTRE DE TORUŃ EN TCHÉCOSLOVAQUIE

Le théâtre Wiliam Horzyca de Toruń, qui entretient des relations amicales avec le théâtre tchèque de Budeiovice a présenté dans cette ville ainsi qu'à Tabor, la pièce „Wesele” (Les noces) de Stanisław Wyspiański, grand dramaturge du XX^e siècle.

Par ailleurs le directeur de la troupe polonaise de Toruń — Hugon Morcniński s'est vu confier par le théâtre de Budeiovice, la mise en scène de la comédie „Sluby panięskie” (Voeux de jeune fille) d'Aleksander Fredro, comédien polonais du XIX^e siècle.

En automne le théâtre de Budeiovice se produira à Toruń.

LA SCÉNOGRAPHIE POLONAISE À L'ÉTRANGER

Les réalisations d'une trentaine de scénographes polonais seront présentées à la Quadriennale internationale qui se tiendra en septembre à Prague. Chacun des participants y exposera l'ensemble des projets de décors et de costumes pour une pièce dont il a assuré la scénographie.

D'autre part Allan Rzepka et Krzysztof Wejman présenteront leurs travaux à la Biennale des Jeunes à Paris. Il faudrait aussi mentionner les expositions polonaises à Vienne, en automne prochain, ainsi que la présence de la scénographie polonaise au prochain festival de Nancy.

UNE PIÈCE HONGROISE SUR M. CURIE-SKŁODOWSKA

A l'occasion du centenaire de la naissance de l'illustre polonaise Marie Curie-Skłodowska, célébrée par le monde en 1967, une jeune femme écrivain de Hongrie — Edit Keri, a écrit une pièce consacrée à la vie et à l'oeuvre de notre grande compatriote.

LA BIBLIOTHEQUE DU SOUVENIR DES GÉNÉRATIONS

Tel est le titre de la nouvelle série de livres qui paraît grâce aux soins de la maison d'édition „Książka i Wiedza” (Livres et connaissances). Ils traitent de l'histoire contemporaine de la Pologne, de l'apport du soldat polonais dans la lutte contre l'occupant nazi, de la résistance et aussi du martyre de la nation y compris de ressortissants d'origine juive. Une grande place sera réservée à l'aide de la population polonaise aux Juifs.

„Z okna widać brzeg półwyspu — notuje — ginący w morzu aż gdzieś w Hyères, gdzie umarł Kamil Mochnacki”. Nazajutrz pisze z zachwytem o wycieczce tramwajem już elektrycznym nie konnym, do Beaulieu. „Cudowne miejsca! Beaulieu spi jak dziecko w kołysce wśród swych palm, otoczone dymem zapachów róży, fiołków. Powrót o zachodzie słońca. Morze bez ruchu, błękitne, prawie fiołkowe”.

BEZ POWODZENIA W MONTE CARLO

Znów nachodzi Żeromskiego myśl o polskich wędrowcach: o marmurowej tablicy w Awinionie nad grobem Stefana Garczyńskiego, z łacińskim napisem, ułożonym przez Mickiewicza. Cały dzień spędził wtedy w Monte Carlo. Przegrał 5 franków i dał spokój dalszemu hazardowi. Głównie go zaciekał obserwacja ludzkich pasji i rozpacz. W nocy z 11 kwietnia siedzi na balkonie, podczas wiejącego „mistralu”. Jest ciemno — „...na ulubionym mi brzegu w Hyères błyska wciąż po dwakroć latarnia morska. Zupełnie jakby chmury krzesaty ogień z morza”.

Dalsza podróż to Korsyka. W Ajaccio „właściciel hotelu z miną profesora farmakologii... zostawia czułe wspomnienie swymi rybami i dwakroć dobrze podaną pieczęcią. Za to inne jego frykasy, nie wyłączając sera korsykańskiego, zwanego „broccio”, czyli po korsykańsku „brucz” — mam za paskudztwo”.

Lata 1906—1907 — to podróż do Włoch przez Austrię i Szwajcarię, z dłuższym pobytem na Capri. W roku 1909, począwszy od lipca, myśli Żeromski o podróży do Paryża, by — jak pisze — „raz jeszcze rzucić okiem na kulturę wielkiego świata i wrócićszy do Natęczowa spokojnie patrzeć na zachód swego słońca”. W pięknym wspomnieniu o Adamie Żeromskim, napisanym w 1919 roku, po śmierci swego ukochanego synka, Żeromski tak sprawę wyjazdu oświetla:

„Po nowych rewizjach i aresztowaniu w Warszawie, po ratuszowym więzieniu i ciężkiej chorobie udało się ojcu Adasiu wyostać za granicę. Przebywszy jakiś czas w Krakowie i Zakopanem, dziewięcioletni wychodźca (tj. Adaś) we wrześniu 1909 r. ruszył do Paryża. Z mieszkania przy uliczce Ernest Cresson pod nr 22 zaczął uczęszczać do Lycée Montaigne przy ulicy Auguste Comte nr 17, obok Luksemburskiego Ogrodu.”

Najpierw wyrusza w połowie września pani Oktawia Żeromska z synem. 22 października Stefan Żeromski wyjeżdża z Krakowa przez Berlin w towarzystwie dwóch kolegów. Wyszukaniem mieszkania w Paryżu zajął się prawdopodobnie Jan Stróżecki. „My tu żyjemy dość dobrze” — pisał Żeromski w liście do Wacława Sieroszewskiego. „Mieszkanie mamy wyborne, na cichej uliczce, z elektrycznym oświetleniem, kaloryferem, wanną, kuchnią gazową. Kosztuje stosunkowo taniej niż w Krakowie, bo za cały rok około tysiąca franków... Jest tu trochę dalej od środka miasta, ale tramwaj elektryczny o kilkanaście kroków, za kwadrans jest się w śródmieściu...”

DOM OTWARTY PAŃSTWA ŻEROMSKICH

Żeromscy, jak stwierdzają świadectwa współczesnych, „prowadzili dom otwarty, bywało u nich mnóstwo osób”. Pisarz „żył przyjemnie w swym gniazdku paryskim, które pani Żeromska sama utrzymywała z یشie holenderską pieczętowitością”.

Pobyt w Paryżu miał się przeciągnąć aż do lata 1912 roku. A więc autor „Ludzi bezdomnych” przebył we Francji blisko trzy lata, bardzo dla siebie doniosłe. 2 października 1909 r. pisał w liście do żony:

„Rad jestem, że wyjadę do Paryża, że się odsunę od tego wszystkiego, co mnie tu tak udręczyło. Marzę o nowej powieści, którą chcę zacząć w Paryżu, z całą turyą młodości”.

Gdy kilka tygodni później projekt wyjazdu się zrealizował, pisarz nowiż w walizkach dwa akty swej nowej sztuki: „Sulkowskiego”. Projektował, że trzeci i czwarty akt będzie się dziać w Paryżu, „więc trzeba je tam pisać pod nowymi wrażeniami”. Wprawdzie plan ten się zmienił, trzy (a nie dwa) ostatnie akty sztuki o adiutancie Napoleona I dzieją się nie w Paryżu, lecz w Mediolanie, pod Lozanną i w Kairze, ale właśnie w archiwach i bibliotekach paryskich zebrał Żeromski mnóstwo potrzebnego materiału.

7 marca 1910 donosił Stanisław Witkiewiczowi: „Skończyłem „Sulkowskiego” i przepisuję go od paru miesięcy. Zabrał mi rok czasu i kosztował masę pracy po bibliotekach i archiwach, szczególnie tu, w Paryżu.”

Pierwszy akt „Sulkowskiego” został przez polskich amatorów-robotników zagrany w Paryżu w 1911 roku, wraz z „Warszawianką” Wyspiańskiego.

W ŁOŻY „WIELKIEGO WSCHODU”

Nie tylko „Sulkowski” wypełniał pierwszy paryski rok Żeromskiego. 17.II.1910 pisał w liście do Wacława Sieroszewskiego: „Znalazłem w Paryżu źródła pracy i otworzyły się przede mną nowe drogi. To mi dało możliwość spojrzenia na nasze wszelkie sprawy z innego punktu...”

Blіsze wyjaśnienie dawał w liście do Witkiewicza:

„Tu w Paryżu mogę znaleźć źródło nieocenione do trzech momentów, to jest Rok 31, Rok 46 i Rok 63 — co będzie stanowił całość”.

W 1904 r. pod wpływem swego szwagra, Rafała Radziwiłłowicza i Andrzeja Struga wstępuje Żeromski w Paryżu do polskiego wolnomularstwa, znajdującego się pod egidą francuskiego „Wielkiego Wschodu”. W 1910 r. wraz z socjalistą Stanisławem Posnrem odwiedza Parlament, gdzie woznego wypytuje o Gambettę, a ze szczególnym zainteresowaniem patrzy na Jaurès'a i Arystydesa Brianda. Utrzymywał też żywe stosunki z polskimi emigrantami, zwłaszcza z dr Zielińskim, w którego domu bywał, na Place Nation, wraz z synem swym Adasiem. W okresie Świąt Bożego Narodzenia 1911 roku brał udział w naradach, które miały na celu przygotowanie wspólnego programu stronnictw zmierzających do czynnej walki o niepodległość. Podczas pobytu w Paryżu pisze i wydaje Żeromski „Urodę życia”. Wtedy też zwiędza Bretanie i komponuje sobie jej opis w brulionowych zapiskach; opis częściowo potem włączony do wspomnień o Adamie Żeromskim oraz do „Nawracania Judasza” i „Zamieci”.

ADAŚ WŚRÓD FRANCUSKICH CHŁOPCÓW

Ale chyba najbardziej przejmujące wrażenia z Francji wiązały się z nauką szkolną syna w paryskim liceum im. Montaigne'a. We wspomnieniu o

Adasiu pisze Żeromski, że przybywszy do Paryża jego syn „po francusku nie umiał mówić, dopiero uczył się forsownie tego języka... Toteż z wielką w sercu trwogą błądził i przybity na duchu szedł na egzamin do liceum, a po złożeniu tego egzaminu został sam jeden po raz pierwszy wśród 24 obcych chłopców w jego wieku w dużej sali klasy, zwanej „deuxième année preparatoire”, pod okiem nauczyciela, pana Barot. Błądził, smutny i dziłko odosobniony stał pod murem, gdy po trzech kwadransach lekcji chłopcy wybiegli na dziedzińiec i z hulaśliwą radością rzucali się do zabawy, pod okiem „cenzora” liceum.

„Bał się śmieśności, która zagrażała jego wrodzonej dumie... Przewidywał krzywdy i drwiny ze strony kolegów. Ale nie doznał w tym gmachu błogosławionym ani cienia przykrości. Ani jednego razu ze strony kogokolwiek nie był przedmiotem drwin czy pośmiewiska. Nikt go nie dotknął, nie uraził... Wielka, owieczna, głęboka i pierwsza na ziemi cywilizacja narodu odmalowała się w prostym wśród dzieci przyjęciu cudzoziemca...”

Na dziedzińcu i w salach liceum Montaigne przybysz już po tygodniu czuł się jak w domu... We wszystkim doznał opieki i wskazówki od tych wykształconych i wytwornych ludzi, istoty pedagogów, nauczycieli reguły myślenia i form obyczajności; oraz przyjaźni od współtowarzyszów”.

Szczególnie serdecznie wspomina ojciec Adasia proviseura liceum, pana Favre, a z uczniów najżyczliwszego i najserdeczniejszego przyjaciela, Fernanda Paillet. Z tego wszystkiego taki wniosek wyciąga autor „Ludzi bezdomnych” i „Sulkowskiego”: „O Francjo! Matko wolności, kolebko kultury, szkoła rozumu, nauczycielko towarzyskiego współżycia ludzi — bądź pozdrowiona z głębi duszy, bądź pochwalona, bądź szczęśliwa na wieki za uszanowanie i przycięgnięcie, cichej, nieśmiałej, ładnej duszy polskiego dziecka”.

Być może, iż drobne to, ale dla Żeromskiego bardzo symptomatyczne wydarzenie oraz cały trzydniowy pobyt we Francji, jak również doświadczenia młodości wpłynęły na postawę polityczną pisarza podczas pierwszej wojny światowej. „Przez cały ciąg wojny byłem zauważalnym zwolennikiem zwycięstwa Francji i Ententy, gdyż w tym zwycięstwie pokładałem nadzieję osiągnięcia niepodległości i zjednoczenia ziem polskich” — pisał Żeromski w 1922 r. Oczywiście interes samej Polski był tu decydujący, ale o uczuciach profrancuskich świadczy fragment ze „Wspomnień” o Adasiu z 1919 r.: „Straszne dzieje wojny, huczące z dala od łożka i leżaka chorego chłopca, najście Niemców na Francję, nieustanne uderzenia w kierunku Paryża, niszczenie Reims, nieśmiertelny opór Verdun — przejmowały jego duszę szczególną i jedyną orientacją”.

Była to na pewno także i orientacja — jego ojca.

WOJCIECH NATANSON

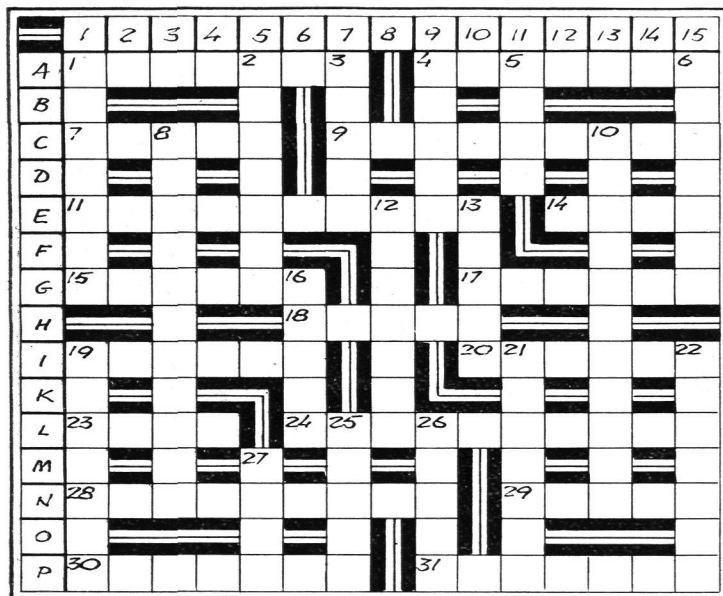
W następnym numerze zamieścimy fragment książki W. Natansona mówiący o popularyzacji dzieł Żeromskiego we Francji.

Natęczów. Muzeum Żeromskiego



KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

Michalinka ma głos



POZIOMO: 1) recepta na smakołyki cukiernicze lub kucharskie, 4) zdradziecki, chytry wybieg, fortel, 7) drzazga, 9) miejscowość sławna z ataku kosynierów na armaty wroga pod wodzą Bartosza Głowackiego w czasie powstania kościuszkowskiego w 1794 r., 11) wybitny dramaturg, poeta i malarz polski, autor dramatów „Wesele” i „Noc listopadowa”, 14) dziarski junak, śmiałek, chwyt, 15) utwór sceniczny, sztuka teatralna, 17) urzędnik zawiadujący kasą, 18) pojazd dwukółowy, 19) mówienie o kimś źle, szkalowanie, 20) ulubieniec kobiet, 23) wełna owcza, 24) genialny pianista i kompozytor polski, w 1919 r. był premierem rządu, 28) tuzin, 29) kleks, 30) zadymka, zamieć, 31) krzew ciernisty o białych kwiatach.

PIONOWO: 1) tok, bieg sprawy sądowej, 2) nie wie czasem, co czyni lewica, 3) zlodowaciała skorupa śnieżna, firn, 4) najgrubsza kasza jęczmienna, 5) rosły dryblas, opryszek, 6) żołnierz pieszy, 8) rozdźwięk, brak harmonii,

ROZWIĄZANIE WIRO-KRZYŻÓWKI z Nr 22

WIROWO: A) Belzebub, B) niewypał, C) frasunek, D) stangret, E) diabełek, F) profesja, G) operacja, H) przesady.
POZIOMO: 3) zapal, 4) wyrok, 8) oceć, 9) bruk, 13) flaga, 14) ruiny.
PIONOWO: 1) spryt, 2) braki, 5) blichtr, 6) podstęp, 7) nenufar, 11) rumak, 12) lania.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA”

POZIOMO: 1) słowik, 6) szatnia, 7) trzewia, 8) dwója, 14) recepta, 16) draga, 17) Sienkiewicz, 19) krater, 20) wyczyn.
PIONOWO: 2) igrz, 3) winowajca, 4) krajan, 5) psota, 9) wędliny, 10) prusak, 11) scheda, 12) basen, 13) balkon, 15) pikle, 18) zez.

10) magik, sztukmistrz, kuglarz, 12) kelner w samolocie pasażerskim, 13) może buchnąć płomieniem, 16) włóczęga, obieżyświat, 19) centrum oświatowe lub kulturalne, 21) wełniana bluzka wkładana przez głowę, 22) zwój drutu w kształcie sprężyny, 25) bieg zdarzeń w filmie, 26) skutek, wynik, rezultat, 27) cienka tkanina opatrunkowa.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: P-12, A-6, O-1, K-1, M-11, I-14, D-1, O-7, I-15, C-13, B-9, C-3, P-4, P-13, C-2, I-11, O-9, E-13, B-7, N-7, F-15, N-1, O-5, O-11, M-5, I-12, L-2, K-15, D-9, G-1, M-7, P-2.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozdane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Już dwadzieścia lat jestem po ślubie, a nic się nie zmienia. Przeciwnie, jest coraz gorzej. Gdy wychodziłam za mąż, miałam sporo oszczędności, dostałam też trochę od rodziców. Mój mąż nie miał nic. Myślałam sobie, będzie mi pracować, przecież to nie ważne, co kto wnosi do domu. Tymczasem mój mąż okazał się leniuchem, nierobem, pijakiem. Nie tylko stracił to, co miałam, ale powymusił z domu rzeczy i wszystko przepuścił. Przez te lata to nie wiem, czy w całości pięć lat przepracował. Najczęściej leży, śpi albo pije. Wszystko na mojej głowie. Dzieci, praca, utrzymanie całej rodziny.

Sąsiedzi to słów nie mają, że ja go jeszcze z domu nie wyrzuciłam, że rozwodu nie wzięłam, że póki był czas —

nie urządziłam sobie inaczej życia. Teraz za późno na wszystko. Jestem zniszczona pracą, schorowana, nerwy mam nadwężone i w ogóle dosyć mam życia.

Na szczęście dzieci dorosły, trochę mi pomagają. Ojca nie szanują, bo i nie ma za co.

Nie czekam rady od pani, bo i co mi pani może poradzić. On się już nie zmieni. Taki ma podły charakter. Jedno szczęście, że nie podnosi na mnie ręki, bo i to się zdarza w niektórych domach. Opiśałam to wszystko, bo myślę, że kobiety czasem szukają, jak to się mówi, dziury w całym. Skarżę się do pani na swoich mężów za jakieś głupstwa. A co ja mam powiedzieć? Całe życie ciągnę ten wóz i sił już dostojnie nie mam. Pozdrawiam panią.

NIESZCZĘŚLIWA NAPRAWDĘ

SZANOWNNA PANI!

Nie można odmówić słuszności pani rozumowaniu. Kto

Brudne talerzyki



Owszem, ja bardzo lubię gotować. Lubię przyrządzić smaczne przystawki i przybrać je majonezem i pomidorami, aby nęciły oczy i usta. Lubię przyprawić pieczeń z cebulką i grzybkami, pitrasić jarzynki, a nawet lubię upiec skomplikowany tort, aby mnie wszyscy chwalili, jaka to świetna ze mnie gospodyni.

Czego ja jednak nie lubię? Zmywać po tym wszystkim naczyn. Uważam, że w tej czynności obowiązkiem męża jest mi pomóc. Jeśli nie, to zastrajkuję. Ale on, niestety, ani się mojej groźby strajku nie boi, ani się do zmywania statków nie kwapi. Ma natomiast jeszcze różne wy-
magania.

— Kochanie — powiada przymilnie — zrób na sobotę gołąbki z mięsem. Nikt ich tak smacznie nie przyprawia jak ty.

Nagotowałam więc gołąbków, bo mam słaby charakter i jestem czuła na pochlebstwa. Ale przy tej robocie zabrudziłam dwa garnki, dwie patelnie, miskę, stos talerzy, łyżek i widelców.

— Zmyjemy razem naczynia — proponuję, gdy już ostatni gołąbek sfrunął tłuszcik do memu mężowi do żołądka.

— Bardzo chętnie, ale wieczorem. Teraz trochę się położę i prześpię.

Odłożyłam więc naczynia do kąta. Wieczorem przyrządziłam zimną kolację, bo nie było garnka do ugotowania zupy. Zjedliśmy.

— Teraz pójdziemy do kina — zaprosił mnie mąż.

— A co z naczyniami?

— Zmyjemy jutro rano, przecież to niedziela.

W niedzielę jednak chcieli nam się dłużej zostać w łóżku. Śniadanie zjadło się późno, a potem trzeba było się starannie ubrać i pośpieszyć do Anielci,

która nas zaprosiła na obiad. Tymczasem w zlewie piętrzyła się już cała góra naczyń, szklanek, talerzy, łyżek i widelców.

— No a co z naczyniami?

— Zmyjemy wieczorem.

Wieczorem jednak wróciliśmy od Anielci trochę zmęczeni i trochę podpi-ci.

— Daj mi szklankę kawy — powiada mój mąż.

— Nie mam w czym zagotować, maszynka nie umyta.

— To wyciśnij mi cytrynę.

— Nie mam do czego, wszystkie szklanki brudne.

— To obierz mi chociaż jabłko.

— Nie mam czym, noże są tłuste.

— Co to za gospodarstwo! — wrzasnął.

— Miałeś mi pomóc w zmywaniu! — odwrzasnęłam.

— To ja mało haruję przez cały tydzień?

— A ja niby nie? Muchy łapię?

Zaczęła się kłótnia, a że byliśmy jak wspomniałam lekko podpi-ci, nerwy nas poniosły. Mąż mój chwycił ze stołu brudny talerz i trzask nim o ziemię. Ja od razu porwałam drugi i buch nim o ścianę. On za szklankę, ja za kieliszek, i ciach, trach! Wszystkie talerze, podstawki i szklanki zaczęły latać po kuchni.

Uspokoił się dopiero wtedy, kiedy na podłodze leżały tylko skorupy. Wtedy mój mąż się otrząsnął, pokiwał głową i rzekł.

— Kochanie, nie ma o co się już kłócić. Już brudnych naczyń nie ma.

To prawda. Nie trzeba zmywać. Ale kto nas zaprosi jutro na obiad?

MICHALINKA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam jedynego brata. Jest ode mnie młodszy o sześć lat. Pomagałam mu skończyć naukę i zdobyć zawód. Teraz się ożenił. Nie byłam zachwycona jego wyborem, ale cóż miałam robić, przecież to on się żenił, nie ja. Rok temu wzięli ślub. Niestety, moje najgorsze przecucia się sprawdziły. Jest to dziewczyna bardzo lekko traktująca życie, nie przyzwyczajona do pracy. Chciałaby tylko ciągnąć z mojego brata pieniądze, elegancko się ubierać i bawić. Gdy on nie ma czasu, bawi się bez niego. Dochodzą do mnie bardzo nieprzyjemne plotki na jej temat. Boję się, że to nie tylko plotki, ale prawda. Widują ją często w towarzystwie różnych mężczyzn, nawet czasem w niedwuznacznych sytuacjach. Brat jest zakochany w tej dziewczynie. Nie widzi jej wad, nie podejrzewa, że ona go zdradza. Nie wiem co robić? Czy mam mu o tym powiedzieć? Czy w ogóle powinnam się wtrącać?

ANNA

SIOSTRA

ANNA

MINI SCOOTER SYSTEME „D”

C'est depuis plusieurs semaines la sensation numéro un des rues de Varsovie. Imaginez-vous, ou plutôt voyez vous-même sur nos photos, un monsieur dans la force de l'âge, sérieux et bien tranquille,

à cheval sur un véhicule qui fait sourire tout le monde — de l'élève sortant de l'école jusqu'au milicien réglant la circulation (certains disent que le premier jour où ce mini-scooter fit son ap-

parition dans les rues de la capitale, certains agents de la circulation en avalèrent leur sifflet). Ce véhicule sensationnel est dû à l'imagination et au talent d'un artisan varsovien, M. Zdzisław Korbaccki, qui à ses moments perdus a figolé tout seul ce qui aujourd'hui lui sert à se déplacer à une vitesse de 40 kilomètres à l'heure.

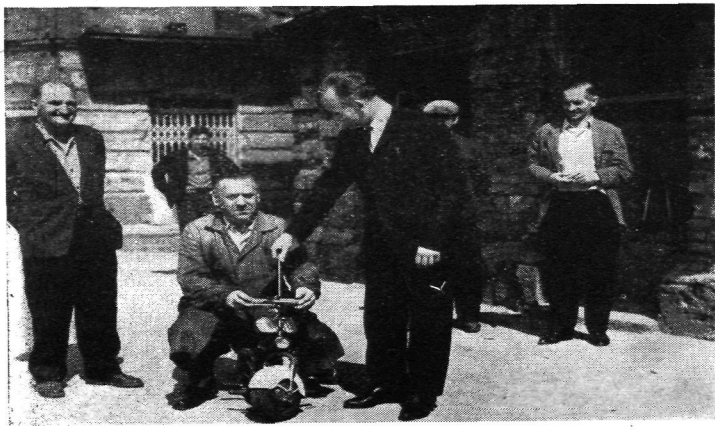
Les avantages de l'engin sont de taille: il ne consomme qu'un litre et demi d'essence pour chaque cent kilomètres, il permet de se faufiler à travers les embouteillages les plus compliqués, et puis pas de problème de stationnement — à chaque arrêt de longue durée, le propriétaire le prend dans ses bras et, amoureuxment, le dépose soit au vestiaire (en allant au théâtre ou au café) soit dans son appartement ou dans son atelier. Le seul désavantage c'est qu'on ne peut utiliser le mini-scooter de M. Korbaccki après la pluie sans risquer d'être aspergé par les voitures vous dépassant.

Le constructeur du véhicule



microscopique (ses dimensions sont les suivantes: longueur — 72 cm, largeur — 25 cm et hauteur — 40 cm; et il pèse à peine 24 kilos) affirme qu'il a déjà entrepris de longs voyages en dehors de la ville et que les performances de son engin sont très intéressantes. Il permet entre autres de se déplacer par exemple d'un terrain de camping vers un centre de commerce sans être obligé de sortir l'éventuelle automobile du parking — ce qui n'est pas toujours facile, surtout en pleine saison.

Le seul désavantage du mini-scooter „fabrication maison” est qu'en raison de la surprise qu'il cause aux automobilistes, il peut devenir la source d'accidents dus à une inattention momentanée des conducteurs. Mais étant donné qu'il est fort probable que l'industrie polonaise se mette à produire en masse ce genre de véhicule, l'étonnement disparaîtra rapidement. Pour le moment souhaitons à M. Korbaccki bon voyage. Il se rend sur sa machine à l'étranger pour y passer ses vacances...



GAI, GAI, MARIONS-NOUS

Comme tout le monde, le Polonais et la Polonaise se marient. Et comme partout également, cet événement des plus intimes, est devenu un sujet d'intérêt pour les sociologues et les statisticiens qui de plus en plus deviennent omniprésents. Les résultats de leurs recherches viennent d'être publiés. Grâce à elles on apprend par exemple qu'en Pologne on se marie plus dans les villes que dans les campagnes; les sociologues expliquent ce phénomène par le fait que le cultivateur se pose toujours beaucoup plus de questions avant de prendre femme (entre autres il recherche une épouse travailleuse et économe, et, si possible, propriétaire d'une terre assez rapprochée de son lopin).

Il est intéressant de remarquer qu'on se marie le plus dans les villes des territoires occidentaux et du nord de la Pologne. Cela s'explique par le fait qu'au cours des dernières vingt années ces régions avaient une des plus fortes natalités et que les bébés d'hier sont devenus des jeunes gens pleins de vie.

On dit que le mois de mai est le mois des amours. C'est certainement vrai en général mais non pas en particulier pour les mariages. C'est justement en mai qu'on se marie le moins en Pologne. Le mois le meilleur pour cette sorte de cérémonie est octobre. Pour ce qui est de l'âge, on convole le plus fréquemment entre 20 et 24 ans. Il est intéressant de constater qu'en Pologne (il est vrai que de moins en moins) on divorce également assez jeune — après environ 3 à 7 ans de mariage. Cela prouve qu'il y a du vrai dans le vieux dicton allemand qui dit que „l'amour est aveugle, mais le mariage lui rend la vue”.



• NOUVELLES ECLAIR • NOUVELLES ECLAIR • NOUVELLES ECLAIR •

▲ On fête cette année le 250-ème anniversaire du premier journal polonais en Mazurie. Il s'agit de l'hebdomadaire „Pocztka Królewiecka” qui fut créé en 1718. Au mois d'octobre prochain sera organisé un colloque consacré à la presse polonaise paraissant dans cette région.

▲ Les éditions du ministère de la défense de Varsovie ont mis sous presse un ouvrage consacré à la participation des forces armées polonaises à la prise de Berlin. Il s'agit d'un recueil de souvenirs de ceux qui ont fait flotter le drapeau bicoloré à côté du drapeau de l'Armée Rouge.

▲ La XIII-ème Foire internationale du Livre à Varsovie a été un nouveau succès. Y ont participé 285 exposants de 24 pays plus

les éditions de l'Organisation des Nations Unies.

▲ Un pêcheur de Węgorzewo dans la voïvodie d'Olsztyn a ramené au bout de sa ligne un poisson-chat monstre. L'animal pesait plus de 40 kilos, la longueur de ses moustaches était de 30 centimètres. Le poisson mesurait 1 m 78.

▲ Le Festival de la Chanson de Sopot qui aura lieu du 22 au 25 août prochain verra la participation de chanteurs et chanteuses de 27 pays. Seront également présents les délégués de 20 maisons de disques.

▲ Le Conseil des Ministres a nommé Tadeusz Markowski vice-ministre de l'Industrie Lourde. Agé de 37 ans, M. Markowski est le plus jeune ministre polonais. Ingénieur, il était

jusqu'ici directeur des aciéries de Malapanew.

▲ Le Jardin Botanique de Varsovie fête cette année son 150-ème anniversaire. Ses jardins et ses serres comptent plus de 4500 plantes. Le Jardin est en contact permanent avec environ 400 institutions de ce genre dans le monde entier.

▲ Onze cités universitaires sont actuellement en construction en Pologne. La plus importante est celle de Cracovie qui abritera 3000 étudiants. On édifie à Katowice des résidences universitaires pour 1300 étudiants de l'Académie de médecine.

▲ Sur l'invitation du ministère de la Culture et de l'Union des Ecrivains Polonais, l'écrivain suédois Anders Oesterling, secré-

taire général de l'Académie de Suède et président du Comité du prix Nobel de littérature, a effectué dernièrement une visite en Pologne.

▲ Au cours de travaux d'approfondissement du lit de la Narew, on a découvert au fond du fleuve, à Gnojno près de Pultusk, une partie d'un squelette de mamouth. Une des défenses retrouvée entière est longue de 2 m 20.

▲ Les chantiers maritimes de Gdynia prévoient la construction à partir de 1970 de pétroliers géants. Ces unités pourront atteindre jusqu'à 120 mille tonnes.

▲ L'action „Cent millions d'arbres pour le millénaire” est terminée. Le cent millionième arbre a été planté à Bezwola dans

le district de Radzyń Podlaski.

▲ L'homme de lettres polonais habitant les USA Aleksander Janta Polczyński a fait don à la bibliothèque de l'Université de Poznań d'une lettre d'Adam Mickiewicz et d'un appel manuscrit du Mahatma Gandhi adressé au peuple polonais quelques semaines avant l'agression hitlérienne.

▲ Cette année au mois de mai ont été célébrées à Kiev, capitale de la République soviétique d'Ukraine, des „Journées polonaises”. Au cours de celles-ci les habitants de la ville et de nombreuses excursions ont pu prendre connaissance des résultats obtenus par la Pologne populaire dans tous les domaines de la vie moderne.



KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

*Skorupka urodził się
1862 r. w siemowie z m.
wiecha Skorupki z siem.
i Barbary z domu Tętki
pow. Tusińskiego. Nasza
słowa jestem. Br mój Gie*

TOMASZ SKORUPKA

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czytali poprzednich odcinków.

Wspomnienia poznańskiego gospodarza Tomasza Skorupki (1862—1935), który pochodził z powiatu gostyńskiego i w nim spędził swe pracowite życie, dają jak najbardziej pełny obraz wielkopolskiej wsi. Po opisach dotyczących stosunków rodzinnych i gospodarskich, naświetlonych na tle życia całej wsi, a nawet powiatu i kraju, które przedstawił naszym czytelnikom w poprzednich fragmentach z dzieła Skorupki, w zamieszczonej poniżej części daje on m. in. historię ludowego majstra i zarazem artysty, Andrzeja Majchrzaka, kolegi autora, który z niejednego pieca chleb jadł a „głowę miał nie od parady” i wszystko potrafił zrobić.

Wychodzi też w tym fragmencie wspomnień silna więź rodzinna Skorupków. Kiedy ich dzieci osiągnęły już wiek męski, przeniosły się w różne strony, nie zapomniały o gnieździe, z którego wyszły i przy różnych okazjach zjawiały się pilnie na rodzinnych zjazdach. Nie brak też w tym rozdziale wspomnień innych ciekawych szczegółów, m. in. o zasadach gospodarskich na wielkopolskiej wsi.

ANDRZEJ MAJCHRZAK Z KARCHOWA

JAK ZAMAWIAŁEM WÓZ, drabinę, wasąg lub półklat (karoseria wozu — przyp. red.), robiłem to u zwykłego stelmacha w Gostyniu lub Siemowie. Ale już kołowrotek lub wiewniak czyli wialnia wymagał lepszego majstra. Z tym udawałem się do Karchowa za Belęcin, powiat leszczyński. Tam na zapłociu miał swoją sierownię Andrzej Majchrzak, młodszy ode mnie o dwa lata, bo urodzony w roku 1864.

Już jego dziadek i ojciec byli stolarzami zmyślnymi do robót w drzewie. O dziadusi swoim opowiadał, że w roku 1848 uciekał przed ludźmi dworskimi, co go potrzebowali dla kosynierów. Wolał ukrywać się podczas zimy w dzwonnicy kościoła siemowskiego i tam zamarznąć na śmierć, niż powąchać prochu w bitwie. Byli z początku stolarzami dominalnymi. Ojciec kupił w Karchowie 20 morgów. Andrzej sprzedał 3/4 tego na wiano dla dzieci z pierwszej żony.

Pytałem go nieraz, jak doszedł do swojego snycerstwa. Czy uczył się tego w szkole?

Nie, nie uczył się, bo gdzie? Chodził 7 lat do szkoły powszechnej w Belęcinie, potem był pastuszkim po gospodarzach. Próbował w Westfalii, ale nie w kopalni węgla, lecz w fabryce. Przedtem był w Lesznie u Niemca, katolika Rothego. U niego zdał egzamin na kołodzieja.

Od młodych lat lubiał strugać figurki z drzewa, obrzązek mógł taki sam wizerunek wyciąć w klocku. To go w tej walce podtrzymywał przeciw siostrom. One go bawiły. Widział też, że to ludziom się podoba. Poszedłem zamówić go do przebudowy domu w roku 1922, bo podejmował się też murarstwa. W ogóle robił, co się komu żywnie podobało: wrzeciona, ludy do miedlenia lnu, kolebki, trumny, meble, wiatraki, a w wolnych chwilach, zwłaszcza zimą, figury.

Stanisław zapowiedział przyjazd latem 1923 na obejrzenie domu i poświęcenie pomnika dla poległych. Udałem się z tym do Majchrzaka. W lipcu rzecz była gotowa. Postawił ściętą, jak mówił, piramidę, żelazny krzyż u góry. Przodem wmurował kamienną tablicę, a na niej nazwiska kosowian, którzy polegli w czasie wojny światowej w latach 1914—1918. Byli to: Marcin Gorynia, Ignacy Libeckie, Józef Niedziela, Ludwik Szymkowiak, Walenty Skrzypczak, Antoni Skorupka, Józef Wawrzyniak i Marian Zieliński.

Wszystkich ich znaleźliśmy jako chłopców. Teraz została tylko ta pamięć w kamieniu wyżłobiona. Między kolegami szkolnymi nasz syn Antoni.

Ponad nimi widniały nazwiska tych, co w roku 1848 ruszyli ze wsi Kosowa z kosami, żeby walczyć przeciw Prusakom. Przed rokiem 1918 nie można ich było wymieniać, teraz tak. Kosynierzy ci to: Filip Gogół, Kasper Klupś, nasz dziadek, i Maciej Jankowski, wódz do dominium. Wszyscy leżą pogrzebani na cmentarzu w Starym Gostyniu.

Latem roku 1923 zrobiliśmy zjazd rodzinny. Przybyło przeszło 30 osób najbliższej rodziny. Zabiliśmy cielę, napięliśmy 60 blach placków z kruszkami, kupili trunków: bal był jak nigdy przedtem. Obecny ksiądz proboszcz Sobkowski poświęcił dom i pomnik i powiedział piękną mowę tym, co walczyli o niepodległość ojczyzny. Przy tej sposobności poznaliśmy przyszłą żonę Stanisława i jej rodziców. Pił z nami także twórca pomnika, Andrzej Majchrzak.

WKILKA LAT PÓŹNIEJ, po roku 1932, został znowu Majchrzak wezwany do pracy u nas. Profesor postanowił odtąd przywozić swoje dzieci na wakacje do Kosowa. Przedtem zdawał doktorat, jeździł za granicę, zaczął wydawać sporo książek. Chciał przez lipiec i sierpień lub przynajmniej przez jeden miesiąc odpoczywać na wsi.

Na Trzech Króli 1934 roku zjechał niespodziewanie na cały tydzień do Kosowa.

— Jedźmy do Andrzeja Majchrzaka do Karchowa — mówi.

Odbyły się długie narady, pomiary izb, rysunek mebli, wytyczanie ścieżek i nowy plan zasadzenia szlachetnych drzew, zamówienie rzeźb i figur.

— Macie pół roku czasu. Przyjadę w lipcu z całą rodziną i służącą. Proszę was, przygotujcie sami, co możecie, gospodarczym sposobem; przypilnujcie Majchrzaka z robotą, zostawiam pieniądze na te wydatki.

Skarbnikiem zrobił mnie, powiernikiem brata Franka, który jako spadkobierca rwał się do tych przemian w domu, w zagrodzie i ogrodzie. Nigdy jeszcze nie krzątał się chłopak jak ta wiosna. Wszystkich nas zaganiał do budowy twardej żwirówek, a to w stronę przyszłej altany, a to do granicy przy Libeckim do wysypywania ganków piaskiem.

— Nie będzie już — krzyczał — dziczek, samoroślaków, wypływków, krzywosów i kwasoty. Jeśli jabłonie, to tylko boskopy, jonatany, kronselskie lub renety, papierówki. Jeśli grusze, to lipcówki, wirówki, małgorzatki, cukrówki, szarki. Jeśli czereśnie, to nie kwasidła, lecz białe olbrzymy i czerwone szklane. W najlepszych miejscach orzechy włoskie.

Nigdy nie hodowaliśmy orzechów włoskich. Po leszczynowe chodziliśmy do widoru czyli jaru połodowcowego w lesie ku Staremu Gostyniowi.

Dawniej mieliśmy winne krzewy na ścianie domu od ulicy. Po roku 1923 skasowały nam widok z izby na drogę, park i staw. Nie dopuszczały też promieni słonecznych do pokojów. Ustawiliśmy za to drażki proste i poprzeczne na północnej ścianie od ogrodu. Tu-

taj posadziliśmy winne latorośle. Nie były one jednak tak dobre jak te dawne, rosnące przy ścianie południowej. W każdym razie przez cały czas mieliśmy winogrona, my i nasze dzieci, i nawet ci z obcych, co przez sztachety narwali sobie owoców. Nasi malcy przepadałi za szczeblikowaniem pojedynczych ziarenek po winogronach.

W ogóle najsmaczniejsze były w sadzie owocowym ostatki. Ostatnie gruszki, ostatnie jabłka, ostatnie sliwki były przedmiotem pilnych poszukiwań. Co roku smażyliśmy dwa do trzech centarów sliwek na powidła. Rozpaliliśmy w ogrodzie olbrzymi miedziany kocioł, fupaliśmy sliwki, wyjmowaliśmy pestki i długą chochlą mieszałyśmy przez cały dzień tę bryję w kotle, aż się do połowy wygotowała i zgęstniała. Dzieci biegły wtedy dokoła umorusane jak Murzyniątka.

W roku 1934 następowwała radykalna zmiana w gospodarce owocowej w naszej zagrodzie. Przewodził jej Franek, idąc za wskazaniem starszego brata, Stanisława.

Nigdy nie gospodarzył tu nikt tak rozrzućnie ziemią, nie sadzono drzew tak pod rząd i nie przebierano w gatunkach sadzonek, kupowanych w szkółce u ogrodowego w Gostyniu. Osiem rzędów drzew bieгло wzdłuż głównej osi, a pod nimi dołem wkopano setki krzewów, agrestu, porzeczek, świętojanek i smorodyni.

Kwiatami zajęła się Władzia. Dawniej z politowaniem patrzyliśmy na jej barwinki i fiołki w rogu za domem. Teraz błagaliśmy, żeby zasadziła w szpalerach róże, lilie, ślazi, piwonie i inne szlachetne flance nie z naszego rozsądnika, lecz ze sklepu nasion w Gostyniu.

Majchrzak nie miał spokoju we dni i w nocy. Franek śmigał do niego rowerem, ja bryczką:

— Jak postępuje robota? Czy wszystko będzie gotowe na lipiec?

Już na spozimku (wczesna wiosna — przyp. red.) kazałem ściąć topolę swoją u drogi, wynalazłem też gruby pień lipy i zawiozłem mu. Potem udałem się furą do Gostynia, do tartaku Polaszka i zakupiłem większą ilość potrzebnego drzewa.

Skutki nie dały długo czekać na siebie. W czerwcu przywozłem furmanką zrobiony stół, sześć krzesel, bufet do ładnej izby i biurko. Te dwie ostatnie sztuki miały ciekawe rzeźby. Biskupianina i biskupiankę na drzwiach u bufetu, a u góry oracza w polu, z głazą nad głową. U biurka z kolumienkami i drobna balustrada płaskorzeźba, jak Duch święty zstępuje w postaci języków ognia na Apostołów.

Przywozłem też skrzynię na bieliznę w staroświeckim sposobie odrobioną. Tam na ścianie przedniej strzegł pastuszek swoich owieczek, a nad jego głową fyrał wielki boćian.

Dziewczęta, jak to widziały, krzyczały:

Bocionie, Jónie,
Przynies mi dziecko na ogonie.

I śmiały się z tego, skąd ten stary dziadga wymyśla takie historie.

Zawiesiliśmy też na ścianie zrobiony przez Majchrzaka zegar ścienny, rodzaj płaskiej szafy z wyobrażeniami diabelstwa i potępionych w paszczy smoka na dole, ze świętymi i aniołami u góry przed Panem Bogiem. Tylko mechanizmu zegara jeszcze nie mieliśmy, bo ten wysoki, wiszący zegar, właściwie stojący, który Stanisław przysłał z Warszawy zaraz po roku 1923, nie mieścił się w pudle z cyferblatem.

Dopiero gdy goście przyjechali, zaczęła się robota nad schodami z sieni na pięterko. Cała długość poręczy została dobrze wyrzeźbiona, a u samego wejścia u szczytu stał posąg z czterema głowami, zwróconymi na wszystkie strony świata. Podobno przed wiekami budowali nasi przodkowie takie wizerunki w swoich świątyniach, ale teraz jest to już potępione pogaństwo.

Majchrzak przyjeżdżał, gdy warszawiacy przyjechali, co dzień. Miał rower i na nim pojeźdżał się rano, a zniknął wieczorem. Jadł u nas, nie gardził też kieliszkiem, bo był wesolego usposobienia. Tylko kiedy pracował, zamieniał się w mrukota. Robił się zły, nie odzywał się na pytania lub odpowiadał krótko a opryskliwie.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

W następnym numerze
Tomasza Skorupki
„JESZCZE O MAJCHRZAKU”

LISTY Józefa Grzybka

Święto Ojców

PANIE REDAKTORZE!

Siedzę pochylony nad nieskazitelnie jeszcze białą, nad nietkniętą jeszcze „bikiem” kartką papieru i myślę oto, że jest ona w tej chwili jak plac, przy którym zaczynają się wodzące w bardzo różne strony drogi. Mógłbym napisać o pięknej księżce, jaką kilka dni temu otrzymałem z Polski. Jest to praca pt. „Polska” — przedruk hasła z 9 tomu wydawanej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe Wielkiej Encyklopedii Powszechnej. *) Coś jak gdyby polski Larousse poświęcony Polsce, Jej dzieciom, Jej gospodarce, kulturze itd. Przekonany jestem, że bardzo wielu Czytelników chciałoby wiedzieć, jak ten polski Larousse o Polsce wygląda, jak ułożona jest jego treść, czy są ilustracje, itd. Ale kuszą mnie i inne tematy. Jestem jak ten osiołek, o którym powiada Aleksander Fredro, że: „Osiołkowi w żłoby dano, w jeden owies, w drugi siano. Uchem strzyże, głową kreści, i to pachnie, i to neć”. Chętnie poświęciłbym ten „List” przypadającej w piątek 14 czerwca 317 rocznicy zdobycia zamku w Czorsztynie przez chłopów pod wodzą Aleksandra Kostki-Napierskiego. Mógłbym też napisać o dzieciach, które już niedługo pojedą na wakacje do Polski, bo mam coś do powiedzenia w tej sprawie. No więc co w końcu? — Otóż w końcu postanowiłem wybrać całkiem inną drogę. Przed chwilą spojrziałem na kalendarz i skapotałem się, że przecież w niedzielę jest Święto Ojców. Jak tu o tym nie napisać? Przynajmniej co drugi tata by na mnie pomstował. „Psiajucha! — mówiono by. — O Święcie Matek to napisał, ale ojców to ma za nic. A przecież gdyby nie było ojców, to nie byłoby ani Święta Matek, ani w ogóle żadnych mattek...”

Zgoda. Jak powiedziałyby nieodżałowany Gustaw Morcinek, jasne jest to jak słońce i proste jak drut. Wszelako wydaje mi się, że gdyby nie było mattek, to o żadnym Święcie Ojców nie mogłoby być mowy, ba, nikt nie mógłby zostać ojcem. To też jest jasne jak słońce i proste jak drut. Lepiej tedy nie sprzeczaćmy się o to, kto w tej materii gra pierwszemu skrzypce. Pójdźmy na kompromis. Zgódźmy się, że najważniejsze są jednak dzieci.

No, ale dzieci dziećmi, mowa ma być o Święcie Ojców. Nietatwa jest to sprawa. Znacznie prościej jest z matkami. O matkach mówili i pisali wszyscy wielcy, średni i pośledniejsi pisarze, poeci i filozofowie. Wystarczy otworzyć pierwszy lepszy tom wierszy, zawsze znajdzie się jakiś piękny albo po prostu tylko miły wiersz; wiersz można przepisać, potem wystarczy dodać jeszcze od siebie parę miłych słów, i sprawa załatwiona. Natomiast z ojca-

mi jest kłopot. Po powieściach blakają się przeważnie sieroty bez ojca, a poeci zachowują się jakoś tak, jak gdyby przyszli na świat bez udziału ojca. Przejrzałem oto parę tomów poezji i — nic. Zmowa milczenia czy co? W ostatniej chwili natrafiłem na wiersz o ojcu pióra Juliana Tuwima. Niestety, jest to utwór antyojcowski. Powiada poeta, że jak ojciec ma co dobrego pod ręką, to sam zeżre, a dziecku nie da, taki syn. Zresztą — postuchajcie:

„Bo to był wypadek taki,
Państwo wiecie, co to rak?
Ze siadł ojciec i jadł raki,
A syneček mówił tak:

Tata da raka, tata da raka...

Ojciec nie chciał mu dać raka,
Choć już trzeci tuzin żarł,
Strasznie było żal chłopaka,
Gdy na cały głos się darł:

Tata da raka, tata da raka...”

I tak dalej, i tak dalej. A Gaczyński napisał, że „każdy ojciec jest zły”. Tacy już są ci literaci. Maminsynki. Nie wdzięcznicy, nawet nie potrafią jednego dobrego słowa powiedzieć o ludziach, bez których by ich w ogóle nie było — ich i ich mam.

Słowem, kiepsko. W literaturze ojciec wygląda jak piąte koło u wozu, albo jak tyran. Więc co tu o Święcie Ojców napisać? Przybyły do mnie przed chwilą kolega podpowiada mi, żeby napisać, że Święto Ojców wymyślili kwaciarze, cukiernicy, właściciele sklepów z winem i gorzałką i inni „komersanci”. Wiadomo, jak święto to święto. Nawet najgorszy chuligan kupi swojemu staremu jakieś tam krawacisko albo butelczynę, albo nową faję...

Może i prawda. Ale w końcu — teraz już żarty na stronę — dobrze, że Święto istnieje. Dzieci i żona nas uczują. Wzruszymy się. Podpłynię w naszą stronę fala tkliwości. Na jeden dzień odpędzimy od siebie codzienne kłopoty i troski. To jest jednak bardzo dużo.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

*) Praca, o której wspomina p. Grzybek, jest do nabycia w „La Boutique Polonaise” — Redakcja.

POLONIA w AUSTRALII — oficjalne dane

Urząd Statystyczny Australii (Commonwealth Bureau of Census and Statistics) w Canberze opublikował ostatnio wyniki spisu ludności, przeprowadzonego w Australii 30 czerwca 1966 roku. Znajdujemy wśród danych statystycznych także takie, które dotyczą bezpośrednio Polonii australijskiej.

Odnotujemy najpierw najbardziej zasadnicze dane ogólne, które pozwolą nam na lepsze zorientowanie się w pozycji, jaką na piątym kontynencie zajmuje grupa etniczna polska.

A więc na terytorium Australii, zajmującym obszar 7.694.208 km² żyje około 12.000.000 ludzi, to znaczy, że na jeden kilometr kwadratowy wypada 1 i pół mieszkańca. Porównajmy: powierzchnia Polski wynosi 312.500 km² przy średnim zaludnieniu na 1 km² — 102 mieszkańców. Zaledwie 17 procent ludności Australii żyje w okręgach wiejskich (w Polsce 49,8%).

Spis nie daje możliwości dokładnych obliczeń grupy etnicznej polskiej, uwzględnia bowiem tylko pierwsze pokolenie — ludzi urodzonych poza Australią. Na 2.130.921 osób urodzonych poza Australią spis notuje 61.641 urodzonych w Polsce. Ze wszystkich mniejszościowych grup przybyszów z Europy pod względem liczebności wyprzedzają Polaków: Włosi (267.325 osób), Grecy (140.089), Niemcy (108.708), Holendrzy (99.549) i Jugosłowianie (71.277).

Największa liczba emigrantów-Polaków zamieszkuje w stanie Victoria — 24.697 osób oraz na terytorium Nowej Południowej Walii (New South Wales) — 18.734 osoby. W Queenslandzie mieszka 3.795 Polaków, w stanie Południowej Australii — 7.253, w Zachodniej Australii — 4.727, w Tasmanii — 1.657, w Canberze — 783. Poza tym na terenie Northern Territory spis zanotował zaledwie 85 Polaków. Jest to zrozumiałe ze względu na ciężkie, tropikalne warunki. Zamieszkujący tam nieliczni Polacy to przede wszystkim... misjonarze katolicki.

Nieliczna grupa Polaków w Canberze tłumaczy się tym, że stolica olbrzymiego kraju liczy zaledwie 96.013 mieszkańców, z czego 25.425 mieszkańców urodzonych poza Australią, głównie w Wielkiej Brytanii.

Ze spisu australijskiego wynika, że w grupie polskiej było w 1966 roku jeszcze 13.782 obywateli polskich, mimo obniżenia czasu zamieszkania w Australii potrzebnego dla uzyskania obywatelstwa — z 5 na 3 lata — oraz faktu, że automatycznie obywatelem australijskim staje się osoba zawierająca związek małżeński z obywatelem czy obywatelką australijską.

Spis australijski nie obejmuje dzieci emigrantów polskich urodzonych w Australii, ani około 3000 grupy drugiego pokolenia dawnej Polonii, przybyłej tu w okresie przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym.

Grupa Polonii objęta spisem znalazła się w Australii w wyniku losów drugiej wojny światowej i przybyła do Australii nie z Polski bezpośrednio, lecz z Niemiec, Anglii, Francji i Włoch,

a więc nie w wyniku bezpośredniej emigracji z kraju rodzinnego, tak jak w wypadku wszystkich prawie pozostałych grup (wyjątek stanowią Holendrzy przybyli z Indonezji).

PRZECIW ROZDRABNIANIU WYSIŁKÓW POLONII

W prasie polonijnej w USA toczy się dyskusja na temat losów Muzeum Polskiego w Chicago, w związku z koniecznością budowy nowego gmachu zabezpieczającego cenne zbiory (w tym obok zbiorów artystycznych kolekcje amerykańskich pamiątek po Kościuszcze, Pułaskim, Modrzewskiej i Paderewskim). Wiele pism polonijnych wystąpiło w związku z tym przeciwko wynikającym z lokalnego patriotyzmu inicjatywom zmierzającym do tworzenia w większych środowiskach Polonii odrębnych muzeów polskich. Próby tworzenia takich placówek muzealnych podjęto m.in. w Detroit, w New Jersey, Nowym Jorku, w Pittsburgu, Filadelfii, a nawet w małym San Antonio w stanie Teksas.

W Chicago podjęto starania o utworzenie centralnego ośrodka kultury polskiej w USA, mającego stać się czynnikiem kontrolującym poszczególne inicjatywy w zakresie gromadzenia dzieł kultury polskiej i polonijnej oraz dokumentów świadczących o wkładzie Polonii do ogólnej kultury Ameryki.

PRZECIW OSZCZERCZEJ KAMPANII WROGÓW POLSKI

Związek Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych — Oddział w Niemczech (Zach.) i Austrii ogłosił w prasie polonijnej całego świata i w prasie obcojęzycznej odezwę wzywającą wszystkich członków i oddziałów Związku Inwalidów w innych krajach do przeciwstawienia się oszczerczej akcji antypolskiej.

„Akcja oszczercza — czytamy w odezwie Związku Inwalidów — ma na celu zrehabilitowanie hitlerowców oraz podważenie naszych granic zachodnich a także naszego prawa do samodzielnego bytu państwowego. Jest ona oparta o ogromne środki materialne pochodzące od winnych zbrodni ludobójstwa. Wykonawcami zaś w tej nędznej akcji są czasami ci, którzy zapomniawszy o milionach pomordowanych, współdziałają z ludobójcami za dorazne korzyści”.

ODSLONIĘCIE POMNIKA KAZIMIERZA GZOWSKIGO W TORONTO

W niedzielę 25 maja odbyła się uroczystość odsłonięcia i przekazania władzom kanadyjskim w Toronto pomnika zasłużonego dla Kanady i jej rozwoju polskiego emigranta Kazimierza Gzowskiego. Pomnik został ufundowany przez społeczeństwo polonijne dla uczczenia 100-lecia Federacji Kanady.

C'EST LA VIE

SPOSÓB

W zielonogórskiej restauracji „Ratuszowa” pewien konsument zwrócił się do kelnerki mijającej jego stolik, aby poprosiła do niego swą koleżankę. Gdy wezwana zgłosiła się, zaintrygowana czego od niej może sobie życzyć ów mężczyzna, konsument powiedział: „Ile króć chce zamówić tylko czarną kawę zawsze słyszę od kelnerki pouczenie, aby się w tym celu zwrócić „do koleżanki”. Ponieważ mi się spieszy, więc nie czekając na tradycyjne pouczenie pozwoliłem sobie bezpośrednio przywołać panią. Proszę o dużą czarną!”

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

Założenie i humorystycznie wyglądał pewien pijak przyparto do muru obok restauracji „Ślaska” w Świętochłowicach przez dwa zaciekle ufadające kundla. Pieski tak zawzięcie szarpały go za nogawki, iż pijaczyna, ratując spódnie, zmuszony był uciec. Sprawę wyjaśniła żona „udręczonego”, która oświadczyła, że kundla należało do niej i są wytresowane w ten sposób, że wywabiają swego pana z knajpy.

ZE WSTYDU PRZED SYNEM...

Do jednego z chorzowskich nauczycieli zwrócił się ojciec 13-letniego ucznia z prośbą o udzielenie mu korepek-

tycji z fizyki. Lekcje te pobiera w tajemnicy przed rodziną, bo — według własnego oświadczenia — wstyd mu, że nie nadaje za swymi wiadomościami za syhem i nie jest w stanie kontrolować jego zadań domowych, mimo iż sam posiada średnie wykształcenie.

TYGRYS-BULDOG

Pewien nie rozpoznany mieszkaniec Świętochłowic pomalował swego buldoga w żółto-brązowe cętki i w godzinach największego nasilenia ruchu przepychał się z owym pseudotygrysem przez ulicę. Trzeba przyznać, że tylko nieliczni przechodnie rozpoznali w groźnym drapieżniku potulnego psa.

„ARGUMENT” W DYSKUSJI

W okresie od 20 do 2 marca br. w pociągach kursujących na trasie Warszawa Wileńska — Białystok wybuchło kilka pożarów. Wszystko przemawiało za tym, że nie były one dziełem przypadku, lecz celowego podpalania. Po krótkim śledztwie ujęto podpalacza — praktykanta kolejowego, Zygmunta Z... byłego strażaka. Poprzednio pracował on w oddziale kolejowej straży pożarnej na stacji Warszawa Wileńska.

W ramach kompresji etatów rozwiązano oddział straży kolejowej, a Zygmunta Z. skierowano do służby ruchu. Nie był zadowolony z nowej pracy, postanowił więc przekonać władze kolejowe o konieczności reaktywowania oddziału kolejowej straży pożarnej. Argumentem w „dyskusji” z władzami było właśnie podpalanie wagonów.

NIECODZIENNA DEMONSTRACJA

Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie przechodnie obserwowali któregoś dnia niecodzienny widok. Wielki osobowy samochód „Plymouth” z rejestracją zagraniczną holowany był przy pomocy... dwóch damskich pończoch. Ktoś zawiadomił milicję i okazało się, że wspomniane wydarzenie było fragmentem reklamy handlowej. Cudzoziemcy demonstrowali bowiem w ten sposób jakość holenderskich pończoch. Przeprowadzono rewizję w samochodzie i znaleziono specjalną skrytkę, a w niej 1775 par pończoch. 156 par belgijscy turyści zdążyli już sprzedać. Belgowie tłumaczyli się, że przywieźli ten towar na sprzedaż, bo w ich kraju powiedziano im, iż w Polsce w ogóle nie ma pończoch...!

RAK-OLBRZYM

Raka-olbrzymia złowiono w jednym z dopływów rzeki Wschodniej przepływającej przez woj. kieleckie. Skorupiak ważył 24 dkg, a długość jego szczypców wynosiła 14 cm.

SPRYTNY *ZŁODZIEJ

Włamywacz Paweł P. z Dębowca, dla zmylenia śladów — na wyprawie złodziejskiej chodził w damskich szpilkach!

NIEPRZECIĘTNY SZOK

25-letni hutnik Konrad M. jechał samochodem z Siemianowic do Czechowic. W Czechowicach miał wypadek. Wprawdzie niegroźny, ale spowodował on nieprzeciętny szok u kierowcy. Konrad M. w drodze powrotnej nie chciał wyruszyć żadnym środkiem lokomocji. Z Czechowic do Siemianowic poszedł po prostu pieszo... 50 km!

SKARB Z XIV WIEKU

Niecodziennego odkrycia dokonał mieszkaniec Warki Bronisław Wachnik, który przy kopaniu fundamentów na głębokości 3 m znalazł stary gliniany garnek pełen srebrnych monet. Dokładne badania wykazały, że skarb ten pochodzący z XIV—XV wieku był kiedyś zakopany w piwnicy nieistniejącego już dawno domu. Znalezione w Warce skarby składały się z 217 monet czeskich — tzw. groszy praskich. Monety te, zwane przez historyków „dolarami średniowiecznymi”, były emitowane przez królów czeskich po reformie walutowej w 1300 roku.

DOKĄD I KIEDY WYJEŹDZAJĄ DZIECI NA KOLONIE I OBOZY LETNIE?

Młodsze dzieci z okręgu konsularnego Paryż spędzą kolonie letnie w Bardo Śląskim i Sławięcicach, a starsze na obozach w Gdańsku, Gdyni i Toruniu; z okręgu Lyon — młodsze w Łodzi, a starsze — w Toruniu, Gdańsku i Gdyni; z okręgu Lille — młodsze w Soplicowie, Bardo Śląskim, Swidrze pod Warszawą, Łodzi i Wroniarach, a starsze w Toruniu, Olsztynie, Mikuszowicach i Wiśle-Głębcie. Dzieci z Belgii będą w Wiśle, Mikuszowicach i Sławięcicach.

Odloty przewidziane są dla okręgu Paryż i Lyon — na dzień 9 i 10 lipca, dla okręgu Lille — 11 i 12 lipca.

W następnym numerze postaramy się podać szczegółowe rozkłady odlotów, o których rodzice powiadomieni zostaną imiennie przez odpowiednie konsulaty.

Przy tej okazji zawiadamiamy, że pieniądze zabrane przez dzieci zostaną wymienione przez kierownictwo kolonii i obozów według kursu PeKaO, to znaczy, że za 10 F dziecko otrzyma około 140 zł.

Dla lepszej orientacji w rozmieszczeniu kolonii i obozów podamy w najbliższym numerze odpowiednią mapkę oraz szczegółowe opisy miejscowości.

ZAPROSZENIE DLA DZIECI WYJEŹDZAJĄCYCH NA KOLONIE

Komitet Rodzicielski zaprasza serdecznie wszystkie dzieci wraz z rodzicami, z terenu okręgu konsularnego Paryż, które wyjeżdżają w tym roku na kolonie letnie do Polski, na spotkanie z kierownictwem akcji kolonijnej i z wychowawcami. **Spotkanie odbędzie się w niedzielę, dnia 30 czerwca w gmachu dawnego Liceum Polskiego w Paryżu, 15, rue Lamandé, Paris 17^e o godz. 15.**

W programie spotkania przewidziane jest omówienie spraw administracyjnych, wyświetlanie filmów krótkometrażowych oraz zabawa taneczna.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Sto lat dla nowożeńców

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

WAZIERS: Simonne Waremberg i Leon Górski, Michel Revel i Sylwester Ryba. **ABSCON:** Marie Bernerd i Marian Szwedura. **SAINS-**

en-GOHELLE: Janina Wolska i Leon Dudla. **DIVION:** Monique Firley i Waldemar Kabut, Irena Ulatowska i Jean-Claude Pinot.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DIVION: Roman Jagosz, lat 80. **HERSIN-COUPIGNY:** Jan Nowaczyk, lat 67. **CALONNE-RICOUART:** Irena Antoniewska z domu Nawrotkiewicz, lat 46. **LIEVIN:** Stanisław Żurek. **HENIN-LIETARD:** Helena Mikołajczak z domu Pol-

czyńska, lat 54 (Montigny-en-Gohelle). **WAZIERS:** Agnieszka Banasik z domu Borowczak, lat 85. **Stefan Machliński**, lat 55. **SOMAIN:** Tadeusz Kaliński, lat 21, **MAZINGARBE:** Antoni Groszicki, lat 60.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Kurs języka polskiego dla dorosłych w Houdain

Un cours de langue polonaise pour adultes vient d'être ouvert à la Section des langues vivantes du Foyer des Jeunes et d'Education Populaire d'Houdain (Pas-de-Calais). Les leçons ont lieu tous les jeudis au soir; elles sont gratuites.

C'est l'infatigable propagateur de la culture populaire et de l'amitié franco-polonaise qu'est M. Ignace Flaczyński qui enseigne le polonais à Houdain. „Tous mes élèves sont d'origine polonaise — nous a expliqué M. Flaczyński. — Ce sont des gens qui comptent faire un voyage en Pologne, et qui de ce fait veulent parler et écrire correctement le polonais. Outre le manuel „Apprenons le polonais” publié par l'éditeur varsovien „Wiedza Powszechna”, nous utilisons aussi des journaux et des disques polonais. Mes élèves disposent également d'un assez important „Centre de Documentation polonaise”, c'est-à-dire d'une bibliothèque qui rassemble environ 600 romans, albums, encyclopédies et dictionnaires polonais. Je n'irai pas jusqu'à dire que les gens aiment passionnément la lecture. Mais il existe chez un certain nombre de personnes une authentique curiosité de la littérature polonaise. Il faut cultiver cette curiosité, il faut la diffuser...”

Notons encore que les occupations culturelles de notre interlocuteur ne se limitent nullement à son activité au Foyer des Jeunes et d'Education Populaire. En effet, M. Flaczyński est aussi secrétaire

départemental de l'association „France-Pologne” dans le Pas-de-Calais. Par ailleurs, il se spécialise depuis fort longtemps déjà dans la littérature populaire. Cet étonnant autodidacte exerce le rude métier de mineur.

W Section des Langues vivantes du Foyer des Jeunes et d'Education Populaire w Houdain (Pas-de-Calais) prowadzony jest od połowy marca ciekawy, jedyny chyba w swoim rodzaju eksperyment: kurs języka polskiego dla dorosłych. Kurs ten prowadzi niestrudzony działacz kulturalny, p. Ignacy Flaczyński, który wraz z bratem Kazimierzem uczy także w Foyer des Jeunes języka niemieckiego.

— Celem prowadzonych w naszym Foyer des Jeunes kursów języków obcych jest przygotowanie słuchaczy do możliwie najlepszego, najpełniejszego rozumienia obyczajów i psychiki innych narodów — mówi p. Ignacy Flaczyński. — Jeśli idzie o kurs języka polskiego, to uczęszczają nań głównie ludzie, którzy noszą się z zamiarem odwiedzenia Polski i w związku z tym chcą mówić poprawnie po polsku. Mamy i dorosłych, i młodzież. Wszyscy są pochodzenia polskiego. Lekcje odbywają się w każdy czwartek wieczorem. Nauka jest oczywiście bezpłatna. Przerabiamy przede wszystkim wydany w Warszawie przez „Wiedzę Powszechną” podręcznik Janiny Dembowskiej i Henryki Martyniak pt. „Apprenons le polonais”. Na tym jednak nie porzeczamy. Posługujemy się również płytami, prasą polską i polonijną, itd. Jeśli idzie o prasę, mam teraz taki oto plan. Na każdej lekcji będziemy omawiać jakąś dziedzinę życia, pracy, itp. Słuchacze będą się uczyli nazywać związane z tą dziedziną przedmioty, czynności i zawody — po polsku, rzecz jasna. Następnie będą dawali słuchaczom do domu pisma polskie zawierające artykuły dotyczące przerabianego tematu. Sądzę, że jest to najlepszy sposób wzbogacenia polskiego słownika słuchaczy. ...Słuchacze mogą korzystać nie

tylko z prasy, ale również i z książek polskich i francuskich o Polsce. Mamy tutaj w Houdain taki „Centre de Documentation polonaise”, to znaczy dosyć bogatą bibliotekę. Mamy powieści, albumy, słowniki, encyklopedie, w sumie jest tego około 600 tomów. Przesadą byłoby twierdzenie, że ludzie rwą się do polskiej książki. Tak nie jest. Istnieje jednak gdzieś ciekawość polskiej literatury i kultury, i tę ciekawość trzeba pielęgnować i rozpowszechniać... Ja w ubiegłym miesiącu wypożyczyłem dwadzieścia parę książek: powieści — m. in. Sienkiewicza, albumy — „Gdańsk”, „Polska sztuka ludowa”, poezje — m. in. Mickiewicza, prace popularnonaukowe — m. in. Kosidrowskiego „Gdy słońce było bogiem” i Leona Przemskiego „Na tropie słów i rzeczy”...

Warto chyba przypomnieć, że działalność p. Ignacego Flaczyńskiego nie ogranicza się do całkowicie bezinteresownego prowadzenia kursu języka polskiego i do rozpowszechniania „ciekawości polskiej literatury”. Jest p. Flaczyński także departamentalnym sekretarzem „France — Pologne” w Pas-de-Calais, szefem literackim, który konsekwentnie specjalizuje się w zakresie francuskiej i polskiej literatury ludowej, a nadto... autentycznym górnikiem.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3

KOLARSTWO

LEWARDE. W biegu o nagrodę zarządu miejskiego na trasie 48 km zwyciężył Adamski z VC Manqueville przed Noworytą z VC Avion i Kendzią z AS Escaudain.

AUCHEL. W wyścigu okrężnym na 100 km Adamski był piąty.

Notatnik sportowca

BRAWO RZUTOWCY PÓLNOCY

PARYŻ. Ostatnio odbyło się tutaj centralne kryterium rzutowców z całej Francji. Szereg sukcesów odnieśli rzutowcy północy polskiego pochodzenia, i tak: Griniewicz z EO był trzeci w rzucie oszczepem (w kat. seniorów), a Andrzejewski z SOB wygrał w kat. kadetów. W dysku dla juniorów Stambelańczyk z EO był trzeci; również trzeci był Bąkowski z EABM w kat. kadetów, w rzucie młotem Warczygłowa junior z SOB zajął drugie miejsce w kat. seniorów, rzutem ponad 60 m. Niewątpliwie sukcesy i zapał do tych dyscyplin naszych Rodaków są wynikiem ogłoszenia sukcesów naszych lekkoatletów krajowych w tych dziedzinach.

CAMBRAI. W zawodach departamentalnych FSGT rozgrywanych w Cambrai Mańczak z Bruay wygrał rzutem kule, oszczepem i młotem w kat. juniorów, Kaczmarczyk bieg na 80 m i rzut oszczepem w kat. kadetów, Surdura z Escaudain w tej kategorii skok wzwyż, Papula z Bruay rzutem kule, Pijarzewski z Crespin: rzut młotem i dyskiem. W kat. minimów Piłński z Waziers wygrał bieg na 50 m z płotkami oraz bieg na 150. Wśród pań Waszczyszyn z Crespin zwyciężyła w biegu na 800 m dla senierek.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132
22, rue du 4 Septembre — PARIS II — tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II — tél. 742-47-39
(metro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu,
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)
z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,
WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach niższych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 3 lipca „TRANSTOURS” organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS
oraz nasi korespondenci terenowi

NOWE WPLATY NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Z różnych stron Francji i Belgii otrzymujemy dalsze wiadomości o stale przeprowadzanych zbiórkach na Polski Fundusz Olimpijski. Jak się dowiadujemy, ostatnio w okolicach Lille Rodacy nasi również zbierali wpłaty na ten cel. Na listę ofiarodawców wpisali się: p. Stanisław BARAN z Roubaix — 20 F, p. Jan BARAN z Tourcoing — 10 F, p. Edward BABICZ z Roubaix — 10 F, p. Stanisław DEBSKI z Roubaix — 5 F.

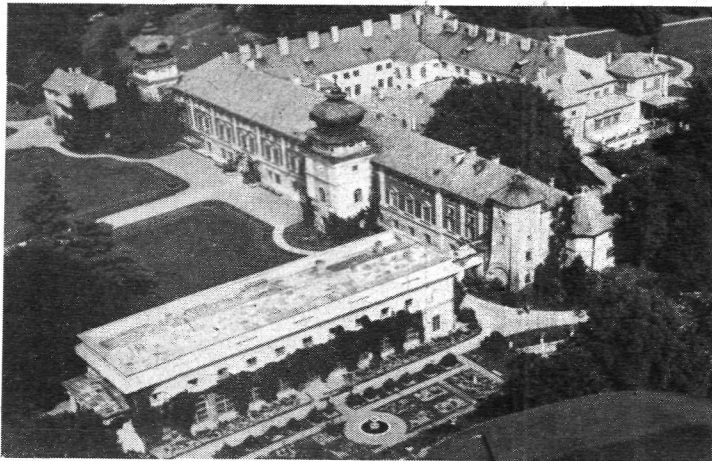
W imieniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego i polskich sportowców udających się na Igrzyska Olimpijskie do Meksyku serdecznie dziękujemy!

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

POUR la quatorzième fois a eu lieu en Pologne le concours national de récitation poétique, ouvert à tous les amateurs de l'art de bien déclamer. Cette fois-ci le concours avait lieu dans les salles du célèbre château de Łańcut, ancienne propriété des comtes Potocki, devenue après la guerre une filiale du musée national. Les récitateurs amateurs, au nombre de 66, tous finalistes des éliminatoires nationales auxquelles participèrent plus de 150 mille personnes, étaient divisés en trois groupes distincts: la jeunesse scolaire, la jeunesse académique et les adultes. Chaque groupe présentait un certain nombre de récitateurs dont le meilleur aux yeux d'un jury recevoit le premier prix. Les participants profitèrent de leur séjour à Łańcut pour faire un tour dans les carrosses et autres véhicules des siècles passés qui sont le clou du musée de Łańcut.



Zamek w Łańcutcie, dawna siedziba Potockich

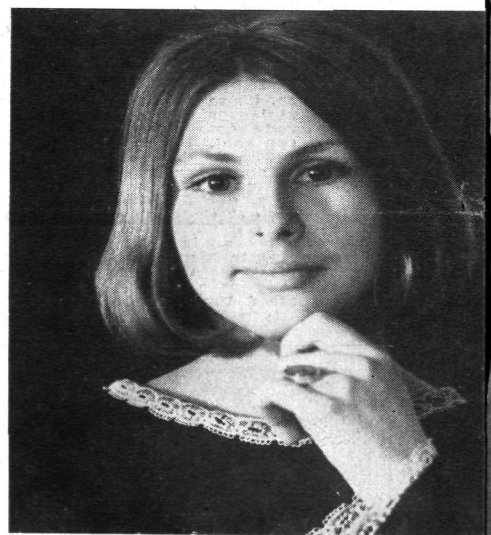
W PRZERWIE SPEKTAKLU PRZEJAZDŹKI DYLIŻANSEM



W wolnych chwilach organizowano dla recytatorów przejażdżki



Na spacerze w łańcutkim parku

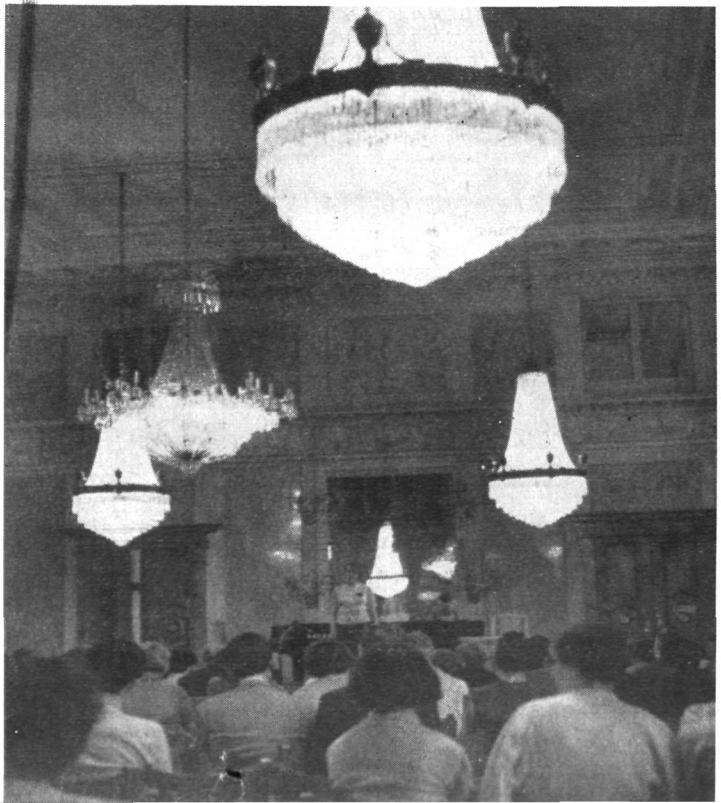


Aniela Rakowska, uczennica Technikum Kolejowego w Olsztynie, otrzymała na Konkursie zasłużoną III nagrodę

„Piękne są wiersze. Piękne jest życie...” — pisał Władysław Broniewski. Ile jest prawdy w słowach tego wielkiego poety, można się było przekonać słuchając finalistów XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.

W sali balowej łańcutkiego zamku zebrało się w drugiej połowie maja sześćdziesięciu sześciu najlepszych

Zawody recytatorskie odbywały się w sali balowej



recytatorów, których drogą długich eliminacji wybrano na różnych konkursach lokalnych spośród 150 tysięcy amatorów. Turniej finałowy wzbudził bardzo duże zainteresowanie. Zwycięzców oprócz nagród czekały w przerwach konkursu przejażdżki zabytkowymi powozami, których zbiór mieści się w Muzeum Łańcuta. Dla wielu była to nie lada atrakcja.

Uczestników finału podzielono na trzy grupy. Do pierwszej zaliczono młodzież szkolną, do drugiej — akademicką, trzecia grupa, ogólna, dostępna była dla wszystkich.

I tak rozpoczęło się w niezwyklej scenerii prawdziwie święto poezji i prozy, recytowanej przez ludzi młodych, wielkich entuzjastów słowa mówionego, zaangażowanych emocjonalnie, nie skażonych rutyniarstwem starych zawodowych aktorów.

A więc najpierw słów kilka o scenerii, o zamku łańcutkim, którego atmosfera przyczyniła się niewątpliwie do sukcesu, jakim się odznaczył turniej recytatorski.

Zamek, dawna posiadłość Lubomirskich, później Potockich, jest obecnie dostępnym dla publiczności ośrodkiem muzealnym: galeria dzieł sztuki — obrazy znanych mistrzów, sztychy, rzeźby, meble, kryształ i wspaniałe urządzenia salonów, a także piękny park wokół zamku z rzadkimi okazami drzew i krzewów — zwiedzany jest przez publiczność z całej Polski.

Gdyby zamek łańcutki mógł przemówić — z pewnością opowiedziałby wiele ciekawych rzeczy: przecież gościł dziesiątki głów koronowanych. W bezpośrednim sąsiedztwie zamku znajduje się oddział dyliżansów, bryczek, faetonów z XVIII—XX w. Tymi właśnie powozami przewożono recytatorów, którzy uczestniczyli w konkursie.

XIV Ogólnopolski Konkurs Recytatorski w Łańcutcie potwierdził wychowawczy i kulturalny sens organizowania takiej imprezy.

Krzysztof PRÓCHNICKI

Marian Łącki z Makowa Mazowieckiego woj. warszawskie, jest laureatem głównej nagrody



NOWE

FILMY NA EKSPANACH

CE SACRE GRAND-PERE

(Nous les Jéricho)

Scenariusz filmu jest adaptacją znanej powieści Catherine Paysan „Je m'appelle Jéricho”. Autorami scenariusza są: Pierre Pelegri, Albert Cossery i realizator filmu Jacques Poitrenaud. W rolach głównych występują: Michel Simon (Jéricho), Marie Dubois (Marie), Yves Lefebvre (Jacques), Thalie Fruges (Agathe) i Serge Gainsbourg (Rémy).

Tematem filmu jest historia miłości Jacques i Marie, która zaczęła się jeszcze w okresie ich pierwszej młodości a która przechodzi poważny kryzys, zmierzający do rozwodu. Delikatna i mądra interwencja dziadka Jacquesa ma na celu przełamanie kryzysu i uświadomienie młodemu małżeństwu, że rozwód byłby w ich wypadku wielkim błędem.

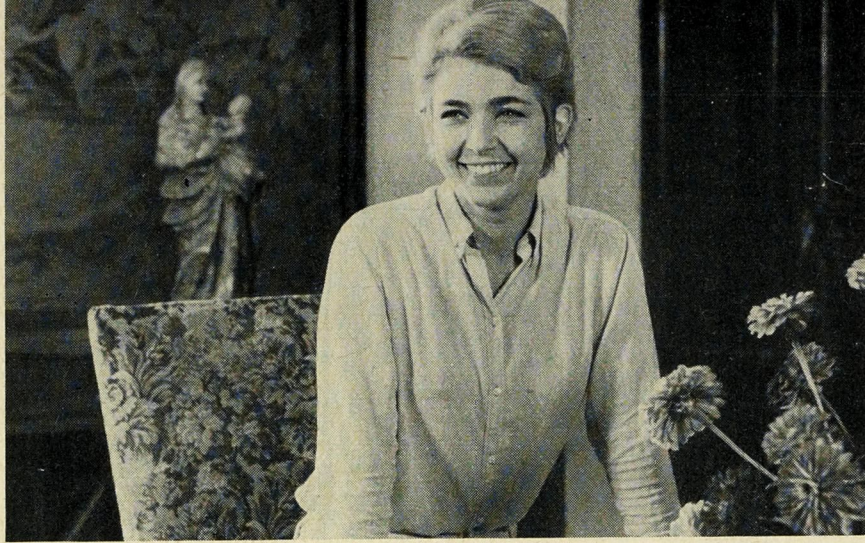
L'histoire: Jacques Jéricho et sa femme Marie forment un jeune couple. Leur amour date de leur adolescence qu'ils ont passée dans la maison de leur grand-père.

Jacques ayant terminé ses études de dessinateur est allé vivre à Paris où il a trouvé du travail et Marie est devenue institutrice. Très vite, Jacques a été pris par la vie de la capitale et il a commencé à fréquenter des endroits pleins de jeunes „dans le vent”, de mannequins, de cover-girls, etc. Il a fait la connaissance d'une cover-girl, Agathe, et a décidé de divorcer pour se marier avec elle. Après sept ans de mariage, Jacques a presque abandonné la vie conjugale avec sa femme Marie. A cette époque, il reçoit une lettre du Grand-Père Jéricho qui, pensant qu'il ne lui reste plus longtemps à vivre, demande à Jacques et à sa femme de venir passer quelques semaines de vacances chez lui. Comme ni l'un ni l'autre ne veut faire de peine au Grand-Père, ils se décident à accepter l'invitation et, pendant leur séjour chez Jéricho, ils vont devoir jouer la comédie du couple parfait et du bonheur conjugal. Malgré leur comédie, Jéricho n'est pas dupe de leur manège. Il cherche tous les moyens pour que les deux époux se rapprochent. C'est sur Rémy, son compagnon de chasse aux papillons, que Jéricho jette son dévolu. Garçon bohème qui s'adonne fréquemment à la boisson, Rémy, originaire de la contrée, est revenu y vivre après avoir dilapidé l'héritage paternel. Jéricho présente Rémy à Marie, espérant que cette rencontre favorisera la jalousie de Jacques mais, celui-ci, la pensée occupée par Agathe qu'il a laissée seule à Paris, se soucie peu d'être jaloux.

Marie, peu disposée à se laisser sacrifier, use de tous les moyens que lui suggère sa féminité pour le reconquérir. Bien que restant toujours en rapport avec Agathe par lettre et par téléphone, Jacques fait des promenades avec sa femme dans les lieux où grandit leur amour et où ils ont échangé leur premier baiser. Tout ceci les rapproche et Jacques commence à s'apercevoir que le vrai femme de sa vie est Marie, que c'est avec elle qu'il doit la faire et qu'elle seule peut lui apporter le bonheur.

Il commence peu à peu à se détacher d'Agathe mais, celle-ci inquiète et sans nouvelle de Jacques, décide d'aller le surprendre à Lourmarin où elle arrive au cours d'une fête donnée sur l'esplanade du château. Elle donne rendez-vous à Jacques pour le lendemain dans l'auberge où elle est descendue et celui-ci lui signifiera que leur aventure a été une erreur. Agathe le laisse partir, un peu déçu que son amant ait aussi peu d'envie. A son retour, Jacques aperçoit Marie qui l'attend sur la terrasse pendant que Jéricho s'affaire dans la cuisine. Marie comprend alors que son mari lui revient et Jacques se rend compte définitivement que son vrai bonheur est auprès de sa femme.

Jéricho, heureux, sablera le champagne avec ses deux petits enfants enfin réunis.



Filmem „Le Rapace” popularny autor licznych powieści kryminalnych i scenariuszy filmowych JOSE GIOVANNI kontynuuje po udanym debiucie (La Loi du survivant) karierę autora-realizatora. „Le Rapace” jest więc jego kolejnym drugim filmem. Akcja rozgrywa się w jednym z krajów Ameryki Południowej, którego autor nie precyzuje dokładnie. Film zrealizowany został w Meksyku, mimo że w treści scenariusza nie ma żadnych aluzji ani sytuacji związanych z tym krajem. Realizatorowi-autorowi chodziło głównie o pejzaż, środowisko, obyczaje, temperamenty i pewne zjawiska społeczne spotykane w Ameryce Południowej. Akcja jest typowo przygodowa, trzymająca widza w dużym napięciu. Historia przyjaźni jest zarówno motorem akcji, jak pogłębiającym treść wątkiem psychologicznym filmu. W rolach głównych występują: LINO VENTURA, Xavier MARC i Rosa FURMAN.

„LE RAPACE”

L'HISTOIRE: L'action du film se situe en 1934. Rital, aventurier international, appelé ainsi en raison de son origine italienne, a été engagé par l'avocat Calvez, éminence grise d'une bande de conjurés dans une république indéterminée d'Amérique du Sud. Il s'agit d'abattre le président pour faire un héros national du petit-fils de l'ancien président, celui-ci devant partager l'aventure aux côtés du tueur à gages pour justifier sa renommée. Les deux hommes s'installent dans une maison, face au palais baroque, résidence d'été de l'actrice Camito, la maîtresse du président où sa visite est annoncée. Pour meubler la longue attente et peut-être pour en faire un homme, le Rital entreprend de brutaliser son jeune compagnon. Il l'a surnommé Chico, par dérision, et ne manque pas une occasion de prendre pour cible ses idées ou ses gestes et même ses amours naissantes pour la jeune servante Enna. Mais Chico devine bientôt sous cette apparente rudesse l'affection secrète que lui porte le Rital. Cependant les événements se précisent. Les deux hommes doivent quitter leur cachette. Le Rital a accepté l'argent, il remplira donc sa tâche et il abat le président. Mais c'est alors que Maître Calvez, sans attendre l'insurrection, tente de faire tomber le Rital et Chico dans un guet-apens pour placer un général à la tête du pays. Le Rital, ne voulant pas s'éloigner „avec des regrets” se jette dans une vengeance immédiate. Il retrouve Calvez et les siens et ouvre le feu pour bénéficier de la surprise. Au coeur du combat, Chico sauve celui qui est devenu son ami et lui propose de fuir avec lui. Mais le Rital sait trop bien qu'il est destiné quelque jour à finir sur le

gibet et il ne veut pas entraîner le jeune homme sur ses pas. Une fois de plus, une feinte violence, dont Chico n'est pas dupe, l'aidera à se libérer. Il tire sur Chico et le blesse à la jambe. Ainsi il pourra partir seul; laissant Chico aux mains de sa douce Enna. Quant à lui, le Rital, il prendra le vieux train qui grimpe sur le plateau... Mais un homme blessé, un survivant des conjurés, guette le fuyard comme s'il retardait sa mort pour y associer celle du Rital. Quand le train poussif ralentit en haut de la côte, une balle claque, tandis que l'aventurier saute dans un wagon de marchandises. Au sommet, le train reprend de la vitesse emportant, mort ou vivant, celui qui ne voulait pas s'arrêter.

